Nr. 188. — **Rocznik XXIV.** **Niedziela, 18 sierpnia 1895.**

Kuryer Poznański
wycho.odzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polsk bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu. Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 17 sierpnia.

Z bieżącéj chwili.

Jeden z korespondentów peszteńskich porusza stanowisko prasy niemieckiéj względem sprawy bułgarskiéj i przychodzi do przekonania, że zachowanie się jéj jest, co najmniéj, niestósowne ze względu na Austryą. Nie po raz pierwszy dzieje się to — powiada on — że prasa niemiecka, zwłaszcza bismarckowska powtarza sławny wykrzyknik byłego kanclerza. Skoro na półwyspie Bałkańskim sprawy przybierają niebezpieczny zwrot, prasa ta woła z całéj siły: „Nic nas to nie obchodzi!“ To samo uczyniła teraz, gdy zajścia bułgarskie przybrały na chwilę podejrzliwą postać, gdy zwróciły na siebie oczy całego świata. Najwięcéj były zaangażowane interesy monarchii austro-węgierskiéj. Oficyalny świat Austryi zachował wprawdzie spokój, ale mimo to rozważał wszelkie ewentualności. Wobec tych okoliczności prasa niemiecka nie miała nic spieszniejszego, jak ponowić okrzyk: „Bułgarya nic nas nie obchodzi, z Bułgaryą nic nie mamy do czynienia. Opinia publiczna w Peszcie, podnosi to z przyciskiem korespondent, była nieprzyjemnie dotkniętą tem zachowaniem się gazet niemieckich. Najbardziéj nawet zdeklarowani zwolennicy przymierza z Niemcami pytali, zkąd to pochodzi, że przy *każdéj nadarzającéj się sposobności prasa niemiecka* robi minę, jakoby wcale nie było przymierza. Takie systematyczne postępowanie musi naszą opinią publiczną skłonić do zastanowienia się, czy Austro Węgry są w rzeczywistości równouprawnionym członkiem trójprzymierza i jakich właściwie spodziewać się możemy korzyści od przymierza, przy którem z niezachwianą wiernością i w sposób stanowczy obstajemy. Czy jesteśmy po to, pytają się powszechnie, aby tylko Niemcy zasłaniać i czy nie mamy żądać jakiegokolwiek ekwiwalentu? Rozgoryczenie wzmaga się do tego stopnia, że tu i owdzie pada już pytanie, coby Niemcy powiedzieli, gdybyśmy od czasu do czasu głosili, że nic nas nie obchodzi Alzacya i Lotaryngia. Słusznie powiedzianoby w Niemczech, że jest to, co najmniéj, nie po przyjacielsku i że nie odpowiada sojuszowi. Postępowanie prasy niemieckiéj nakłania nas też, kończy korespondent, do podobnego przekonania o jéj postępowaniu.

Do berlińskiego „Tageblattu“ telegrafują *z Zofii*, że książe Ferdynand zdecydował się ostatecznie za wszelką cenę pojednać z Rosyą. Przejście księcia Borysa na prawosławie jest już podobno stanowczo postanowioną rzeczą. Chodzi tylko o szczegoły wykonania zamiaru tego. Sobranie ma co do nowego wyboru księcia powziąć przez aklamacyą uchwałę, że książe Ferdynand jest wybranym panującym Bułgaryi, a nadto ponownie prosić cara o przysłanie dyplomatycznego reprezentanta do Zofii. — Na bankiecie przybocznego pułku wzniósł komendant — jak wiadomo — toast na cześć księcia. Wierność armii do księcia — mówił on — będzie istniała, chociażby wojsko zostało powołane do udowodnienia jéj przy jakiéjkolwiek sposobności. Armia z radością poświęci krew swoją dla księcia. Ks. Ferdynand odpowiedział, że jest pewny wierności swéj armii, że zna jéj uczucia i dyscyplinę i że jest przeświadczony, iż może na nią liczyć w razie potrzeby. Słowa te wywołały wielki zapał.

W Anconie przyaresztowano niejakiegoś Umberta Bernardelliego, gdy rozlepiał anarchistyczne plakaty, apoteozujące Caseria, mordercę prezydenta rzeczypospolitéj francuzkiéj, Carnota. Skonfiskowano około 100 egzemplarzy manifestu. Równocześnie prawie eksplodowała bomba na schodach domu, w którym mieszka francuzki konsul. Eksplozya ta miała prawdopodobnie być protestem przeciw skazaniu Caseria. Szkody jakie eksplozya wyrządziła, są nieznaczne. Konsul nie był obecny. Policya poszukuje sprawcy zamachu

* *„Strasznych* występstw“ dopuszczają się Polacy przeciw niemieckości, a występstwa te pokazują, jak potrzebnem było założenie Towarzystwa ku bronieniu niemieckości i jak koniecznem jest popieranie jego usiłowań ze strony wszystkich Niemców. Bo oto, wedle jakiegoś arcypatryotycznego korespondenta do sławetnéj „National Ztg“, prasa polska dopuszcza się coraz bardziéj wyzywających napaści i coraz bardziéj dokomentuje swoje narodowo-polskie aspiracye. Patryotnik niemiecki nie myśli oczywiście podnosić mniejszych a licznych wylewów nienawiści polskich pism, nie, on zaznacza tylko „wielkie“ sprawy. I tak, wzywa całą niemieckość do „protestu“, bo pisma polskie żądają, aby w Cołotach była służba władająca językiem polskim, a „Kuryer“ domaga się nawet służby takiéj we wszystkich krajowych zakładach kąpielowych. Nie dosyć jednak téj zbrodni. Aktorzy teatru polskiego, grający letnią porą na prowincyi sztuki patryotyczne, uprawiają agitacyą przeciw niemieckości. W Pile odmówił im sali pewien Niemiec i ztąd powstało wielkie oburzenie, a kobiety polskie, jak „Goniec“ pisze, obrzucały Hakatystów najniepochlebniejszemi epitetami. Ostatecznie otrzymali Polacy salę dla przedstawień, ale aktorzy opuścili Piłę ze stratą, za co, wedle korespondenta, Polacy zwalają winę na Niemców i czynią im zarzut z tego, że nie uczęszczali na przedstawienia polskie i że przez to zakłócili dobry stósunek pomiędzy obydwiema narodowościami. Kto uczynił zarzut taki, nie wiemy, ale patryotnik niemiecki wie oczywiście lepiéj od nas. Trzecim występkiem polskim, to bojkot niebezpieczny, bo przedsięwzięty w Żerkowie przeciw 3 dorożkom niemieckim, a zalecony przez prasę polską w odpowiedzi na założenie filialnego stowarzyszenia Hakatystów tamże. Ale nietylko dorożki, których właściciele wzięli udział w zebraniu Hakatystów, dotknął ten bojkot okropny; także posiedzicieli polskich w okolicy Żerkowa wzywa prasa polska do omijania kupców niemieckich. Okrutni Polacy zjeść się żywcem nie pozwolą Hakatystom i oto takich zbrodni się dopuszczają przeciw niemieckości!

Mileszewami

moglibyśmy zapełnić wszystkie łamy „Kuryera“, tyle sypie się deklaracyi sprostowań, komentarzy, że możnaby z nich zebrać już spory tomik. Na nieszczęście wszystkie te dokumenty *w niczem, absolutnie w niczem* nie przyczyniają się do wyjaśnienia sprawy: odbywa się obecnie wielka młócka słomy, rozmazywanie szczegółów, ogólne pranie rozmaitych dyskretnych i niedyskretnych sprawek. Żałować należy, że łokciowemi, niejasnemi deklaracyami, zabagniamy tylko sprawę i dajemy ze siebie obcoplemieńcom gorszące widowisko. Frazesy oburzenia lejące się potokiem rozogniają tylko ranę zadaną społeczeństwu naszemu sprzedażą Mileszew. Smutną to, bardzo smutną rzeczą, że żadnéj sprawy nie umiemy traktować krótko i zwięzłowato, lecz zaraz wypadamy z równowagi i popuszczamy cugli swadzie oratorskiéj. Zamiast po prostu odpowiedzieć na pytania, około których krąży każdy, kogo boli sprzedaż Mileszew: *czy Mileszewy sprzedane lub nie, a w danym razie komu*, dostarczają interesowane i nieinteresowane osoby chciwym sensacyi dziennikarzom materyału do wybijania kapitału politycznego ze sprawy zgoła nie podatnéj do takiego wyzysku. Głęboko ubolewamy *nad tém* przedewszystkiem, że w namiętnych, często plotkarskich enuncyacyach szasta się bezustannie tyle drogiem nam wszystkim nazwiskiem ś. p. Ignacego Łyskowskiego.

Na spokojniejsze i bardziéj rzeczowe tory usiłuje dzisiaj sprowadzić dyskusyą publiczną nad sprawą mileszewską „Dziennik Kujawski“ i „Gazeta Tor.“ W pierwszym czytamy:

„W sprawie Mileszewskiéj odbieramy z prośbą o umieszczenie następujące pismo:

Inowrocław, 15 sierpnia 1895.

W obec wrzawy dziennikarskiéj o Mileszewy, w któréj mieszczą się także zarzuty, nasze dobre imię szarpiące, zniewolone jesteśmy odezwać się publicznie.

Pan Wł. Paruszewski oświadczył przed kontraktem naszym pełnomocnikom, że Mileszewy kupuje dla siebie, że chce folwark rozparcelować, a pan Sikorski chciał mu nawet zostawić część posagu swéj żony i gotów był ją ryzykować, byle się przyczynić do sprzedania majątku Polakowi. Po pierwszych pogłoskach atakowany p. Paruszewski przez p. Lossowa, napisał list zaręczający słowem honoru, że Mileszew kolonizacyi nie sprzeda.

Jest rzeczą wiadomą, że agenci mieli od nas polecenie starać się tylko o kupca Polaka na Mileszewy, że jeszcze za życia p. Szafarkiewicza odmówiliśmy sprzedaży prywatnemu Niemcowi z Galicyi, który dawał bez inwentarza 120 000 tal., oraz potem temu samemu p. Starkowi, który dawał 125,000 tal. Jeżeli obcy czują i boleją nad tem, że praca ś. p. ojca naszego, jak na ironią może się dostać kolonizacyi, o ileż krwawszem i więcéj piekącem musi być to przypuszczenie dla spadkobierców, chociaż niewinnie w to wplątanych, chociażby sobie z niezasłużonych obelg nic nie robili!

Co także jest smutnem i bolesnem, to to, że ci, którzy wiedzieli o okolicznościach uniewinniających i powinni byli wierzyć, że czyn ten haniebny może się stać tylko bez naszéj wiedzy i woli, powodując się zawiścią i prywatą, pierwsi rzucili podejrzenie, że użyliśmy p. Paruszewskiego na narzędzie do sprzedania kolonizacyi. Z nieszlachetnym nieprzyjacielem walka jest trudną.

W obec świeżych korespondencyi, które poruszają strony familijne i takowe zupełnie przekręcają, zmuszone jesteśmy dla wyświecenia prawdy dodać jeszcze różne szczegóły.

Faktem jest, że p. Lossow nie był przytomnym przy sprzedaży Mileszew p. Starkowi i o takowéj niewiedział, bo tego samego dnia i o tym samym czasie był tu w Inowrocławiu. Niech oszczercy jego bytność przy téj sprawie udowodnią. Wspominał, że może kupić Mileszewy do spółki z p. Par., gdyż łatwiejby się utrzymali; jeden dołożyłby funduszy, drugi pracy.

Pan Par. zapewnia nas publicznie i prywatnie, że p. Stark nie jest agentem kolonizacyi, — jednakże zawiódł nasze zaufanie, nie kupiwszy Mileszew dla siebie i choćby udowodnionem było, że pan Stark jest prywatnym nabywcą, zrobimy co możebne, ażeby kontrakt cofnąć.

Dowiadujemy się właśnie, że p. B. Bardzki, który sążniste i zjadliwe artykuły pisze, sam robił wyrzuty p. majorowi Zelle z Tomków, że jego nie obrano za pośrednika do interesu z p. Starkiem; byłby bowiem komisowe dostał, o które dawno mu u pełnomocników naszych chodziło.

Że w roku 1855 ś. p. Ignacy Łyskowski nie był faworyzowanym przy kupnie Mileszew, dowodzą Jego własne słowa wymienione w życiorysie; dał bowiem 2000 tal. więcéj niż dawał obcy, i gdyby nie przeszło 40,000 tal. żony, które w owym czasie były znaczną sumą, nie byłby się nigdy utrzymał.

Pan K. Łyskowski chciał kupić obecnie Mileszewy i pomimo, że nie dawał dostatecznéj gwarancyi, pomimo, że ze spadkobiercami postępował nie szczerze, połowa ich zgodziła się na sprzedanie mu Mileszew za 100,000 tal., ale zanim różnice zdań się wyrównały, zjawił się p. Paruszewski, który oświadczył, że ma pieniądze zapisane przez matkę, resztę sobie dopożyczy, a rozparceiowawszy folwark, wyprostuje się na Mileszewach. Nie sądzimy, aby ś. p. Ignacy Łyskowski wdzięcznym był bratankowi za to, że z całą świadomością oczernia jego spadkobierców i wywdzięcza się w ten sposób za życzliwość stryja, który użył całego swego wpływu i znacznie do tego się przyczynił, że ś. p. Wilhelm Łyskowski zrobił go swoim sukcesorem.

Przykrem jest wydobywanie spraw familijnych na widok publiczny, ale milcząc, potwierdzałybyśmy zarzuty nam czynione.

Niech rzeczywista prawda wyjdzie na wierzch oraz pobudki, które kierują całą czeredą zgorszonych niby patryotów, którzy wbrew swym oczekiwaniom interesu na Mileszewach nie zrobili.

Dziwimy się, że cała prasa, nie mając dowodów, lubuje się w piętnowaniu ludzi, których postępowanie dotychczasowe w niczem do podobnych obelg nie upoważniało.

Prosimy, aby wszystkie pisma bezstronne a miłujące sprawiedliwość, powtórzyły powyższe nasze wyjaśnienia.

Godzisława z Łyskowskich Donimirska.
Kazimira z Łyskowskich Sikorska.

Dopisek. Przeciw sprzedaży Mileszew t. j. sądowemu przewłaszczeniu mogą wystąpić chyba ci spadkobiercy, którym się jeszcze z hipoteki coś należy. Ci, którzy spadek swój już odebrali, nie mogą się odezwać. Do nich należy zapewne także p. Wicherkiewicz.

Równocześnie dochodzi nas wiadomość zupełnie wiarogodna, że p. Kazimira Sikorska wystosowała dzisiaj o godzinie 11 przed południem, za pośrednictwem p. rzecznika dr. Panieńskiego do sądu w Brodnicy dwa protesty przeciw sprzedaży Mileszew panu Starkowi, i to jeden protest do wydziału hipotecznego, drugi do wydziału opiekuńczego. Czy protest ten odniesie pożądany skutek, należy odczekać.“

Do „Gaz. Tor.“ piszą zaś z kół bezpośrednio interesowanych:

„Zadziwiającą jest rzeczą z jaką szybkością i łatwością potępia dzisiaj ogół, ludzi zupełnie niewinnych ludzi, którym dotąd żadnego niepatryotycznego czynu zarzucić nie można! — Prawie wszystkie polskie gazety ciskają kamień potępienia na spadkobierców ś. p. Ignacego Łyskowskiego za to, że pan Władysław Paruszewski sprzedał Mileszewy komisyi kolonizacyjnéj. Jeżeli prawdą jest, że p. Paruszewski uczynił to, to wina ta niech spadnie tylko na niego. — Z kupców, Polaków, którzy się na Mileszewy zgłosili, cenę najlepszą dawał p. Paruszewski, a wieszczem nikt nie jest, by mógł przeczuć, że pan Władysław Paruszewski na to Mileszewy kupuje, aby je odsprzedać komisyi kolonizacyjnéj. — Pan Stanisław Sikorski z Wielkich Chełmów nim zaczął pertraktować o sprzedaż Mileszew p. Paruszewskiemu, żądał od tegoż słowa honoru, że Mileszew nie sprzeda Niemcowi.

Dodam jeszcze tu dla zaspokojenia tych, co może najwięcéj krzyczą a w sercu najmniéj (?) żałują, że spadkobiercy ś. p. Ignacego Łyskowskiego zrobili wszystko, co było możebne, aby cofnąć kontrakt z p. Paruszewskim. Szanowną Redakcyą proszę, aby dalsze wszelkie artykuły o sprzedaży Mileszew powstrzymywała aż się rzecz wyjaśni“.

Pan Władysław *Lossow* ogłasza w „Dz. P.“, co następuje:

„Na zarzut zrobiony mi, jakobym sprzedał panu W. Paruszewskiemu Mileszewy z wiedzą, iż kupujący natychmiast daléj je sprzeda i to p. Starkowi, odpowiadam: sprzedałem p. W. Paruszewskiemu Mileszewy w tem przekonaniu, że będzie się mógł przy nich utrzymać. W tym celu p. Sikorski z Wielkich Chełmów i ja przyrzekliśmy p. Wład. Paruszewskiemu zostawić nam z Mileszew należące się sumy. Oprócz tego oświadczam, iż p. W. Paruszewski dał nam jako plenipotentom spadkobierców słowo honoru przed i po kontrakcie, że Mileszew kolonizacyi, ani agentowi téjże nie sprzeda.

Oprócz tego zaprzeczam kategorycznie twierdzeniu w dziennikach zamieszczonemu, jakobym był obecnym przy kontrakcie o sprzedaż Mileszew zawieranym przez p. W. Paruszewskiego z p. Starke.

Daléj zaprzeczam kategorycznie twierdzeniu rozgłoszonemu przez „Gazetę Toruńską“, jakobym chciał się dzielić zyskami wynikającemi ze sprzedaży Mileszew. Pan W. Paruszewski i tak już ma wspólnika, sprężynę do całéj sprawy, ciekawym czem miałbym się dzielić.

W imieniu wszystkich spadkobierców dodaję, iż potępiamy postępowanie powyżéj wymienionych panów i postaramy się o cofnięcie téj całéj sprawy“.

Pod tytułem: „Co lud myśli w sprawie Mileszew?“ ogłasza „Gazeta Toruńska“ list następujący:

Było nas kilkunastu obywateli rzemieślników, rozmawiających wspólnie po posiedzeniu Towarzystwa przemysłowego. Niektórzy z nich byli poprzednio na zebraniu „Kriegervereinu“, dając się jako członkowie zapisać, i opowiadali o przygotowaniach, jakie komenda czyni do tegorocznego festynu na pamiątkę Sedanu. Jeden z członków naszego zarządu zwraca uwagę opowiadającym, iż niestósownem jest dla Polaka i katolika należeć do takich Towarzystw i brać udział w ich festynach, na co taką odbiera odpowiedź: „Tak, my będziemy polskości bronili, poświęcając dla niéj ostatni kęs i tak nędznego chleba, a panowie na szacherce ziemią ojczystą zarobione tysiące z Niemcami w karty przegrywają. Nasze składy i warsztaty mienniejsza publiczność polska ze wstrętem omija, bośmy jednym za drodzy, drugim za mądrzy, innym znów nie dosyć długo za zapłatą czekamy, a tymczasem obce składy, choć ich właściciele pojęcia o wyrobie odnośnych przedmiotów nie mają, formalnie oblężone przez naszą publiczność. Panowie A, B. i C. — członkowie zarządu „Kriegervereinu“ — przyrzekli nasze warsztaty popierać, byleśmy tylko regularnie na posiedzenia chodzili, a takiéj zachęty jeszcze od żadnego polskiego pana nie słyszeliśmy. Wolno panom polskim kabzy niemieckiemi markami napychać, wolno téż i nam u Niemców o robotę się starać.“ Tak tu mówiono głośno. Bardzo mała część obecnych przeciw tym wywodom zaprotestowała, reszta hurmem przywtórzyła; a jeden z nich dodał jeszcze, iż właściciel lokalu, gdzie „Kriegerverein“ zebranie miał, czystéj wody HKTys a, rozmawiając o sprzedaży Mileszew, pytał się, w którym okręgu p. W. Paruszewskiego jako kandydata na posła postawimy!!...

O hańbo! nietylko że pospiesznie w przepaść lecimy, ale jeszcze i na urągowisko wrogów zasługujemy. Takie — Rynsk i Mileszewy, to zaiste czwarty rozbiór Polski, lecz w skutkach swych więcéj złego wytwarzający, aniżeli pierwsze trzy.

Tak pisze „stary i wierny żołnierz w służbie narodowéj — rzemieślnik“.

„Jest to bardzo smutne, dodaje od siebie „Gaz. Tor.“, że ohydna sprawa Mileszew, zamiast zachęcić naszych rzemieślników do tem gorliwszéj pracy narodowéj, służy im za wymówkę, gdy ich Polacy pociągają do odpowiedzialności za to, że dla geszeftu wstępują do towarzystw antipolskich i bezwyznaniowych, a stronią może od towarzystw polskich Oburzający czyn p. Władysława Paruszewskiego nieusprawiedliwi niepatryotycznego zachowania się warstw średnich. Dla czegóż te warstwy nie mają naśladować ś. p. Ignacego Łyskowskiego, który Mileszewy doprowadził do rozkwitu, tylko p. Paruszewskiego, który je za 30 srebrników zaprzedał w ręce niemieckie? To zupełnie tak, jak gdyby Francuzi obrali sobie za wzór do naśladowania zdrajcę Bazaina a nie dziewicę orleańską (Joannę d'Arc), Napoleona I i innych wielkich zasłużonych rodaków.

Nie należy także za szlachcica p. Władysława Paruszewskiego obwiniać całéj szlachty polskiéj, bo ona go jednomyślnie potępiła. Głosy oburzenia, jakie dotąd drukowaliśmy, pochodzą bez wyjątku od obywateli ziemskich.

Szlachta mogłaby za p. Władysława Paruszewskiego i jego wspólników tylko wtenczas odpowiadać, gdyby go broniła lub tłomaczyła, a tego nikt nie uczynił.

Byłoby to źle, gdyby do klęski kolonizacyjnéj przyłączyła się klęska walk a przynajmniéj nienawiści wśród różnych warstw społecznych. Potępiając złe bez względu na stan, osoby i stanowisko, odpychając każdego, kto splamił się w jakikolwiek sposób, powinni wszyscy ludzie uczciwi a dobréj woli wszystkich stanów i zawodów podać sobie ręce, złączyć się jako równi z równymi do walki w obronie najświętszych skarbów naszych. „Jednością silni“ zdołamy znieść ciosy, które na nas spadają i prędzéj czy późniéj zwyciężymy.

Ustawy Izby rolniczéj
dla W. Księstwa Poznańskiego.

(Ciąg dalszy.)

§ 5.

Z członków zwyczajnych ustępują w trzy lata po pierwszych wyborach reprezentanci obwodów wyborczych I do XIV włącznie. Przedstawiciele reszty okręgów wyborczych ustępują po 6 latach, tak że począwszy od drugich wyborów następuje dla przedstawicieli wszystkich obwodów regularna zmiana co 6 lat

§ 6.

Powołani przez dopełniający wybór nadzwyczajni członkowie Izby rolniczéj (§ 14 ustawy) ustępują po trzech latach ze swego stanowiska, o ile nie zostali z góry powołani na czas krótszy.

§ 7.

Izba rolnicza odbywa corocznie przynajmiéj jedno posiedzenie. Ma ona prawo do powzięcia uchwały, z wyjątkiem przypadku zapisanego w § 11 ust. 2 ustawy, jeżeli przynajmniéj połowa zwyczajnych członków jest obecną. W sprawie przedmiotu porządku obrad, co do którego nie powzięto uchwały z powodu niedostatecznéj liczby członków, można decydować, z wyjątkiem zmiany statutów, na następnem posiedzeniu Izby rolniczéj, bez względu na liczbę obecnych członków, jeżeli przy ogłaszaniu porządku obrad na następne posiedzenie wyraźnie na to zwrócono uwagę. Wybór zarządu odbywa się za pomocą kartek. Głosowanie przez aklamacyą jest dozwolone tylko wtenczas, jeżeli nikt się temu nie sprzeciwia.

§ 8.

Izbie rolniczéj wyłącznie zastrzega się prawo decydowania:

1) o wyborze przewodniczącego, jego zastępcy i reszty członków zarządu, jako téż ich zastępców;

2) o corocznem ustanawianiu etatu i rozpisać się mających repartycyach;

3) o odbieraniu dorocznych obrachunków i kwitowaniu prowadzącego rachunki;

4) o przyjmowaniu pożyczek, nabywaniu i sprzedawaniu własności ziemskiéj;

5) o osobnem udzielaniu prawa do wyboru do Izby rólniczéj na mocy § 6, 2c. ustawy;

6) o protestach przeciw wyborowi członków § 10 ustawy;

7) o tymczasowem suspendowaniu członków, § 12 ust. 2 ustawy;

8) o przybieraniu członków nadzwyczajnych, § 14 ustawy;

9) o tworzeniu wydziałów wedle § 15 ustawy i zadaniach tych wydziałów;

10) o udzielaniu wynagrodzenia członkom za wykłady gotówką, § 16 ustawy;

11) o ustanawianiu porządku obrad i ogólnych przepisów kasowych i obrachunkowych;

12) o zmianie statutów;

13) o przewidzianych w § 2 ustęp 3 ustawy umowach ze związkami rolniczemi i tym podobnemi.

§ 9.

Zarząd Izby rolniczéj składa się z przewodniczącego, tegoż zastępcy i 9 członków. Dla każdego z tych 9 członków wybiera się zastępcę, którego w razie przeszkody zwyczajnego członka powołuje się w miejsce tegoż. Jeżeli równocześnie członek i jego zastępca mają przeszkodę, natenczas przewodniczący powołuje innego następcę.

Zarząd ma prawo decydować, jeżeli co najmniéj połowa zarządu, a w tém przewodniczący lub jego zastępca jest obecną. Przy równości głosów rozstrzyga przewodniczący.

(Dokończenie nastąpi.)

Stosunki agrarne w Król. Polskiem.

—§— Nie o całości tych stosunków zamierzamy tu mówić, bo to przedmiot na artykuł dziennikarski zbyt obszerny. Weźmiemy pod uwagę tylko jedną stronę danéj kwestyi, mianowicie wpływ działalności państwa i rządu, wpływ *polityczny* na stosunki ekonomiczne w zakresie własności ziemskiéj i produkcyi rolnéj w Królestwie.

Pomijamy więc przyczyny i warunki wszechświatowego znaczenia, oddziaływające potężnie na rolnictwo w całéj Europie, jak konkurencya zamorska, nadprodukcya zboża, kwestye monetarne i tym podobne czynniki powszechnego przesilenia. Niewątpliwie, przy rozszerzających się dziś coraz bardziéj granicach interwencyi państwa w sprawach ekonomicznych, energia i zabiegliwość danego rządu, skierowana ku protekcyi własnego rolnictwa, mieć może wpływ doniosły i w téj międzypaństwowéj dziedzinie. Dowodem rozgałęzione i wyspecyalizowane instytucye państwowe w Stanach Zjednoczonych, których pomoc i działalność tak silnie wspiera osobistą energię i inicyatywę rolników amerykańskich. Dowodem polityka ceł i traktatów i cały ten nacisk na państwo agraryuszów niemieckich, dominujący dziś po nad kwestyami polityki dyplomatycznéj. Ale w tym względzie części dawnéj Polski pod trzema rządami zostające dzielić muszą ogólne losy wszystkich rolników w danem państwie. Nam chodzi na teraz o warunki wyjątkowe lokalne, w jednéj z tych części, o stosunki agrarne, wytworzone przez rządy rosyjskie specyalnie w kongresówce.

I nie na to podnosimy tutaj tę kwestyą, abyśmy chcieli przedłużać tak długą niestety litanią skarg i narzekań na ucisk i upośledzenie ziem polskich i ich mieszkańców przez wyzyskujących swą siłę przedstawicieli uprzywilejowanéj narodowości rosyjskiéj. Skargi to niewątpliwie słuszne, ale jałowe i bolesne. Cel nasz jest całkiem inny. Pragniemy spokojnie i poważnie zwrócić uwagę na te warunki w zajmującéj nas dziedzinie, które przez działalność rządów rosyjskich w Polsce wytworzone, przez nią też mogłyby być zmienione na lepsze, z pożytkiem dla kraju i państwa, o ileby w sferach rządowych rosyjskich chciano na te rzeczy spojrzeć równie bezstronnie, rozważyć je bez tendencyjnéj perfidyi i obłudy politycznéj, na gruncie czysto rzeczowym, wolnym od podejrzliwości i niechęci. Że tego rodzaju stanowisko jest możliwem nawet dla urzędnika rosyjskiego w Królestwie — dowodem wydana w roku zeszłym broszura p. Isajewicza p. t. „Czego potrzeba dla poprawy stosunków ekonomicznych w Królestwie.“

Początkiem ery dzisiejszéj w stosunkach agrarnych w Królestwie Polskiem była niewątpliwie wielka reforma agrarna 1864 roku — uwłaszczenie włościan. Wytworzyła ona własność drobną i zmieniła z gruntu warunki produkcyi na większych warsztatach rolnych.

Reforma ta była nieuniknioną, była naturalnem następstwem reform dokonanych już na Zachodzie i w saméj Rosyi (1861), a wreszcie usiłowaniami w samem społeczeństwie polskiem podjętemi. Ale jestto rzeczą bezsporną nawet w publicystyce rosyjskiéj, że przeprowadzznie uwłaszczenia w Królestwie dalekiem było od doskonałości. Nie mówimy już o samowoli i niesprawiedliwości, jakich się przy wykonywaniu prawa na gruncie dopuszczano, chociaż tradycya téj akcyi, gwałcącéj nieraz elementarne pojęcia o własności i słuszności, żywą jest do dziś dnia i przekazała potomności liczne na ten temat anegdoty.

Ale i poza tem reforma dokonywana bezładnie i pospiesznie, pod wpływem gorączki politycznéj, nie brała na uwagę względów ekonomicznych, nietylko w odniesieniu do większéj własności ziemskiéj, ale i co do nowowytwarzanéj drobnéj.

Uwłaszczając osadników na tych cząstkach, na których siedzieli za pańszczyzny, tak jak ich zastał ukaz 1864 r., tak wreszcie jak na razie było można, wytworzono odrazu działki karłowate, porozrzucane w szachownice, nie mające niezbędnych warunków ekonomicznéj żywotności. Te braki starano się wynagrodzić, nadając drobnym właścicielom oprócz cząstki gruntu na własność, jeszcze nadto wspólność użytkowania pastwisk i lasów na gruntach dworskich, czyli t. zw. serwituty. Dla zapobieżenia zaś dalszemu rozdrabnianiu osad, zakazano dzielić je na cząstki mniejsze od 6 morgów. To jednak nie zapobiegło bynajmniéj, że z biegiem lat własność drobna, odrazu ukształtowana wadliwie, w miarę wzrostu ludności przy dziedziczeniu w równych częściach, wikłała się coraz bardziéj i przetwarzała w najrozmaitsze ekonomiczno prawne dziwolągi. Ustanowiono wprawdzie nad nią instytucyą opiekuńczą pod postacią komisarzy włościańskich, ale urząd ten, raczéj politycznego niż ekonomicznego charakteru, służy przeważnie do rozstrzygania zatargów z dworem o serwituty, ale bynajmniéj nie do uregulowania saméj własności drobnéj przez zamianę jéj na prawidłowe kolonie. Rezultat tego wszystkiego jest taki, że dzisiaj mamy w Królestwie 1 i pół miliona włościan bezrolnych, a około 300,000 osad nie dochodzących do 10 morgów obszaru, faktycznie nadto podzielonych, wbrew zakazowi prawnemu, na mnóstwo działek drobniejszych, zagonowych, porozrzucanych w najdziwaczniejsze szachownice, z tytułem posiadania prawnie nieuregulowanym.

Z drugiéj strony dla własności większéj od chwili uwłaszczenia datuje się początek upadku. Strata ziemi oddanéj włościanom nie byłaby dla nich jeszcze zbyt dotkliwą, gdyż ziemia w owéj chwili nie przedstawiała wysokiéj wartości procentowéj. Ale zniesienie pańszczyzny zmusiło do zastąpienia robocizny w naturze robocizną pieniężną, wytworzyło potrzebę kapitału obrotowego i brak rąk do pracy. Indemnizacya, wypłacana listami likwidacyjnemi w porządku hipotecznym, przeszła w ręce wierzycieli po kursie 56 procent za sto. Przybyły nadto nowe nieznane przedtem ciężary na utrzymanie instytucyi gminnych, sądów, szkółek itp. Ztąd pierwszy początek obdłużenia. Serwituty, zrazu określone dość ściśle, następnie, w miarę wzrostu ludności, uległy interpretacyi rozszerzającéj, tak, że dzisiaj żądania o wiele przekraczają wartość pierwotnych nadań i uniemożliwiają układy. Dodajmy teraz do tych warunków lokalnych przyczyny ogólne społeczne i ekonomiczne, objawiające się w całéj Europie, a zrozumiemy powody coraz większego obdłużenia i częstéj zmiany właścicielstwa ziemskiego.

Otóż przez całe lat 30 rząd rosyjski nie zrobił nic, nie przedsięwziął ani jednego środka, mającego na celu specyalnie poprawę stósunków agrarnych w Królestwie. Inne gałęzie wytwórczości prędzéjby mogły wykazać jakieś korzystne dla siebie zarządzenia oficyalne, rólnictwo — nie. Jeżeli zaś w tym okresie czasu z rozwojem ogólnych stósunków ekonomicznych w całéj Europie dokonał się pewien postęp i w Królestwie i także w sferze produkcyi rolnéj, to śmiało rzec można, iż stało się to nie wskutek opieki i protekcyi rządowéj, ale *pomimo* braku téj protekcyi, a nawet *pomimo* przeszkód i ciężarów, *pomimo* oporu, jaki rozwój ten w sferach rządowych napotykał.

Ciężary publiczne znacznie wzrosły. Koleje zbudowane przez przedsiębiorców prywatnych, koniec końców — w połączeniu z całą siecią dróg wszechświatowych — wpłynęły na żniżkę cen zboża. W ostatnich zaś czasach specyalna polityka taryfowa umożliwiła rzucanie na rynki królestwa zboża i mąki z najodleglejszych okolic Rosyi, produkujących w sposób rabunkowy, więc taniéj. Nie tylko nie pomyślano o dostarczeniu rolnictwu taniego kredytu, ale nie pozwalano nawet na zakładanie prywatnych instytucyi kredytowych, któreby rolnikom z pomocą przyjść mogły. Nie wprowadzono zapowiedzianéj jeszcze w r. 1892 instytucyi rządowego ubezpieczenia od gradu, a na założenie prywatnéj instytucyi gradowéj nie pozwolono.

Nie założono szkół rolniczych, a instytut agronomiczny w Puławach przerobiono na narzędzie rusyfikacyi, od którego stronić musiała i musi dotąd młodzież polska. W szkołach ludowych, wbrew obowiązującemu do dziś prawu, odsunięto księży od wykładu religii i wbrew prawu zaprowadzono wykład po rosyjsku, przez specyalnie wyhodowanych seminarzystów, obracając w niwecz całe wykształcenie elementarne. Podsycano antagonizm klasowy za pomocą spraw serwitutowych. Dopuszczono do bezgranicznéj samowoli władze powiatowe, oddając właścicieli ziemskich na łaskę i niełaskę strażników ziemskich i naczelników powiatu. Nadmiernem opodatkowaniem i szykanami urzędników akcyzy utrudniania i niweczono przemysł gorzelniczy. Nie upomniano się nigdy o zniesieniu zakazu wywożenia inwentarza do Prus, pozorowanego względami sanitarnemi. Nie zabezpieczono odpowiedniemi cłami produkcyi wełny i chmielu. Prawodawstwo i praktyka sądowa zapewniały bezkarność szkodników leśnych. Drogi powiatowe i wiejskie pozostawiono bez żadnéj opieki i kontroli.

Nie pozwolono na zakładanie Towarzystw, a nawet spółek rolniczych. Ustanowiono bardzo wysokie stemple hypoteczne. Ilekroć przytem zaprowadzono w cesarstwie jakąkolwiek instytucyą lub urządzenie, mogące być pożyteczne dla rolników — Królestwo było zawsze systematycznie od korzystania z dobrodziejstwa wyłączane.

Pospieszamy dodać, że w ostatnich, najnowszych czasach, przynajmniéj pod niektóremi względami, zaszła pewna zmiana na lepsze.

Najpierw, przed kilku jeszcze laty, rozciągnięto na Królestwo działalność banku włościańskiego.

Ustawę dla Królestwa przykrojono odpowiednio do warunków i widoków miejscowych. Przelano do kapitałów banku 2 miliony rubli z tak zwanego „funduszu użyteczności publicznéj.“ uzbieranego przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, przeznaczonego przez właścicieli na oczynszowanie włościan, a po powstaniu i po uwłaszczeniu za zabranego przez skarb państwa.

O ile sądzić można z motywów prawodawczych, złożonych w radzie państwa i z tego co się przedostało do prasy, jako odbicie poglądów sfer kierowniczych, myśl utworzenia banku włościańskiego w Królestwie podyktowana była przez względy słuszne, poważne, obce tendencyi politycznéj. W założeniu swych twórców, bank miał uzupełnić i poprawić dzieło rozpoczęte i źle wykonane przy uwłaszczeniu. Miał on dopomódz do rozsegregowania szachownic, zaokrąglania osad włościańskich, do zamiany ich na prawidłowe ekonomiczne kolonie, mające warunki pomyślnéj egzystencyi i rozwoju.

Dla tego też instrukcya, do ustawy zasadniczéj dodana, popiera przedewszystkiem nie kupno wielkich obszarów na parcelacyę, lecz dokupno drobnych skrawków, sąsiadujących z pierwotnemi osadami dla ich zaokrąglenia. W tym też duchu grunta, na których mają serwituty włościanie miejscowi, mogą być nabyte tylko przez nich samych, nie zaś przez obcych przybyszów, a przy saméj tranzakcyi nastąpić musi układ o zniesienie serwitutów. W ten sposób bank miał dążyć nie do celów politycznych, nie miał też pobudzać spekulacyi ziemią, nie pragnął zagłady własności większéj, lecz przedewszystkiem miał rozumnie uregulować własność drobną.

Takie było założenie, ale co się z tego stało w praktyce? Najprzód jen. Hurko postawił kategoryczne żądanie, aby w powiatach, w których jest choćby najdrobniejszy procent Unitów, wydawać pożyczki tylko prawosławnym, a nadto, by świadectwo na prawo kupna ziemi wydawali komisarze włościańscy. Żądaniu temu uczyniono zadość i nadano przez to ustawie banku piętno polityczne, którego pierwotnie nie miała.

Następnie gazety i korespondenci do pism rosyjskich, nie rozumiejąc zupełnie, o co właściwie chodzi w stosunkach agrarnych w Królestwie, uparcie nawoływały bank, aby stał się czynnikiem politycznym, aby się przetworzył w instytucyą podobną pruskiéj komisyi kolonizacyjnéj.

Nakoniec formując filie banku w Królestwie oddano całą sprawę, wymagającą działalności żywéj i energicznéj, w ręce biurokracyi czysto rosyjskiéj. Bo chociaż do każdéj filii wezwano jednego lub dwóch delegatów z obywateli polskich, to wszakże rola ich pozostała całkiem bierną, a obecnie projektuje się zupełne ich wykluczenie.

Rzecz naturalna, iż pokierowawszy od razu w sposób biurokratyczny, oderwany i odosobniony od społeczeństwa miejscowego, bank włościański w Królestwie nie mógł funkcyonować prawidłowo. Liczba operacyi jego była i jest tak małą, że nie pokrywa nawet kosztów utrzymania urzędników. To też w parę lat zaledwie po otwarciu oddziałów banku zaczęto mówić o zaśnięciu niektórych filii, a obecnie radzą w Petersburgu nad zmianami w ustawie i w instrukcyi.

Z góry przewidzieć można, że najdowcipniejsze poprawki i zmiany na papierze nie zmienią położenia rzeczy na gruncie. A tymczasem, gdyby na rzecz tę chciano spojrzeć w sposób głębszy, godny prawdziwego męża stanu, możnaby z banku włościańskiego stworzyć instytucyą niezmiernie dla całego kraju pożyteczną. Potrzeba do tego wszakże odrzucić wszelkie zakusy polityczne i pozbywszy się śmiesznéj i zazdrosnéj podejrzliwości, powołać do współudziału w pracy nad poprawą stosunków agrarnych miejscowe siły społeczne.

Wzoru prawidłowéj parcelacyi można rzeczywiście zapożyczyć z Prus, ale nie od komisyi kolonizacyjnéj, tylko od spółek ziemskich, banku ziemskiego i rządowych banków rentowych. Należałoby mianowicie pozwolić na zawiązywanie w Królestwie spółek parcelacyjnych, należałoby tym spółkom otworzyć kredyt w specyalnym banku ziemskim, o założeniu którego myślą oddawna finansiści i obywatele nasi. Bank włościański zająłby wtedy takie samo stanowisko, jakie zajmują dzisiaj pruskie banki rentowe.

Nakoniec w roku ubiegłym po raz pierwszy rolnicy nasi otrzymali dowód, że rząd troszczy się także i o większą własność ziemską w Królestwie. Mianowicie, gdy w całéj Rosyi zwrócono uwagę na potrzeby rólnictwa, gdy minister Witte zreformował bank państwa w kierunku popierania produkcyi, nie zaś jak dotąd tylko handlu i finansów, wtedy też po raz pierwszy nie pominięto Królestwa w zastosowaniu pożytecznych instytucyi i rozciągnięto do rólników naszych ogólne prawo korzystania z ułatwionych i wielce udogodnionych kredytów rolnych. Wobec braku w Królestwie wszelkich instytucyi tak rządowych jako też prywatnych, któreby dostarczały rolnikowi kredytu krótkoterminowego, otwarcie takiego kredytu na nizki procent w banku państwa jest rzeczywistem dobrodziejstwem.

Rolnicy nasi tak nie przywykli do opieki lub nawet przychylności rządowéj, że powyższa reforma została wyraźnie nazwana w jednym z dzienników „prawodawczą niespodzianką.“

Tak w interesie naszego kraju, jak zarówno i w dobrze zrozumianym interesie państwa, dla którego rozwój rolnictwa jest najważniejszą podstawą dobrobytu — życzyć by należało, aby ten pierwszy krok na drodze rozumnych reform był zapowiedzią całego szeregu dalszych, na potrzebę których wskazaliśmy powyżéj. Wszędzie właściciele ziemscy stanowią żywioł najbardziéj umiarkowany i konserwatywny, na którym rząd najbezpieczniéj wesprzeć się może. Upośledzanie tego żywiołu przynosi nieuchronną szkodę całemu państwu.

Zresztą ani narody ani rządy nie mogą się ograniczać na saméj tylko grze politycznéj — muszą też myśleć i o chlebie, o pierwszych, elementarnych podstawach bytu i rozwoju społecznego. Najrozumniejszą zresztą polityką jest zaspakajanie normalnych potrzeb, zadośćczynienie słusznym i uprawnionym żądaniom.

---

41)

Rudy Starosta.

Powieść z czasów Konfederacyi Barskiéj.

Według starego rękopisu opracował

KRUK.

CZĘSC DRUGA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 180.)

Fedka przydybano, jak objuczał konie dobytkiem starosty — a był to łup zrabowany po większéj części z dworków szlacheckich — i gotował się do ucieczki.

Przyprowadzono go do góry i stawiono przed panem Okszą. Skoro tenze grożąc zamianował go właściwem imieniem, opryszek struchlały padł na kolana i przyznał się do wszystkiego, nie oszczędzając swego pana, lejtnanta von Buttermilch, na którego barki największa część winy składał. Zakuto go w dyby i odprowadzono razem ze starostą do lochu, zkąd wypuszczono kilkunastu więźniów. Szlachta naradzała się teraz, co począć z hersztami opryszków — szeregowców miano puścić wolno po odebraniu broni; ktoby chciał jednak mógł pozostać nadal w służbie po złożeniu przysięgi na wierność królowi i Rzeczypospolitéj.

Panowie bracia wymyślali kary okrutne, niesłychane na znienawidzonych obu głównych zbójów. Pan Oksza jednak nieprzyjaciel srogich exekucyi, nie podzielał wcale zdania panów braci i radził, aby opryszków posłać do Warszawy w darze królowi Jegomości i zarazem ofiarować mu nowo zdobyte starostwo.

— Koncept niezły — chwalił p. Maciéj — Ze ofiarujemy królowi Jegomości starostwo, pod kondycyą, że starostą będzie pan Oksza. Ty, Mości panie kapitanie, a nie kto inny nabyłeś prawa do tego starostwa ex charto belli. Doniesiemy o tem królowi. Twoje to dzieło, tyś zdobył gród, ująłeś opryszka!

— Niech żyje kapitan Oksza, starosta na Teterowic! — wrzeszczała szlachta że zapałem. Pan Oksza dziękował uprzejmie za zaszczyt i zaufanie panów braci, oświadczył jednak stanowczo, że godności przyjąć nie chce ani nie może, choćby nawet i król dał dyplom na starostwo.

— Ojczyzna woła — mówił i jabym miał rosieść się wygodnie na starostwie, zamiast spełnić obowiązek rycerza! Sumienie nie dałoby mi pokoju! — Panowie bracia tym więcéj zaczęli podziwiać i cenić pana kapitana i jego wielką cnotę.

Na drugiéj stronie tymczasem odgrywała się inna scena. Zemdloną przy pomocy służebnéj otrzeźwiono. Kiedy się dowiedziała, że twierdza zdobyta przez konfederatów i starosta uwięziony, zerwała się z dywanu i z radością niepisaną wybiegła ze sypialni, dokąd ją zaprowadzono, do pierwszéj izby do panów Chojńskich z niepokojem oczekujących pewnéj wiadomości o choréj. Schwyciwszy pana Dyonizego za rękę, panna Jadwiga zaczęła ją ściskać — O, — wołała z uniesieniem — jakem wam wdzięczna, dzielni mężowie, za wolność moję! Pozbyłam się starosty, téj mary, dręczącéj mnie we dnie i w nocy, o, Boże! jakem szczęśliwa! Dziwuję się sama sobie, żem jeszcze przy zmysłach, żem to wszystko przeżyła! — i okrywała pocałunkami grubą, spracowaną dłoń szlachcica.

— Mościa panno! — odezwał się pan Dyonizy z naganą w głosie — miałbym racye słuszne do gniewu na ciebie i na matkę twoją. Poleciałyście obie gdzieś na kraniec świata, a mój chłopak szalony za wami, no, i mało nie zginął! Po co te komedye, ucieczki, pościgi, walki z opryszkami, szaleństwa! Kochacie się oboje, to się bierzcie, a nie waryujcie. Matka twoja, tuszę, nie będzie nic miała przeciw twemu małżeństwu z Choińskim.

Kiedy zakłopotana panna zapłonęła żywym rumieńcem, pan Franciszek przykląkłszy przed nią na jedno kolano, w szczęściu wielkiem i uniesieniu ujął delikatną jéj rączkę i wycisnął na niéj ze zapałem ognisty pocałunek.

Właśnie w téj chwili na drugiéj stronie brzmiały wiwaty na cześć pana Okszy. Pan Dyonizy ciekawy dowiedzieć się, coby się tam działo, pożegnał pannę i pociągnął syna za sobą. Weszli na mowę pana Okszy. Gdy tenże skończył, odezwał się pan Dyonizy:

— Admiruję temperancyą Imcipana dowódzcy i schylam głowę przed jego animuszem rycerskim, imitować go jednak nie mogę. Kości moje już za kruche na wojenkę, dłoń spracowana starego zawadą jeno w boju, niby stara baba w tańcu. Okrom tego rannego syna, któremu nogę pokrajali we walce Moskale, pielęgnować muszę i troskać się, by mu członki sprostowano i blizny gruntownie uleczono. Uczyniłem ja niedawno votum — mówił daléj po małéj pauzie — na rzecz konfederacyi w razie śmierci syna mojego. Jedynak mój, Bogu dzięki, nie poległ. Z wdzięczności więc Niebu ofiaruję tem ochoczéj złoto, które mam przy sobie, na potrzeby konfederacyi.

Mówiąc to, odpiął szeroki pas czerwony i złożył go na stole.

Pan Maciéj w zastępstwie nieobecnego skarbnika, starościca, który pozostał był w Czarnym jarze przy chorym Ginwille, przyjął trzos z podziękowaniem. Panowie bracia jęli pruć i wydobyli z wnętrza pasa kilkaset czerwonych złotych. Téj hojności niezwykłéj dziwił się syn własny pana Dyonizego najwięcéj, znając dobrze naturę ojca.

Po zastanowieniu atoli i rozwadze pojął wreszcie i przekonał się, że miłość rodzica do niego była wielką, bez granic sprężyną wszystkich uczynków. Stary ojciec żył tylko dla niego, poświęcał się, zwalczył własną naturę. Dla niego podjął daleką i niebezpieczną wyprawę, wyrwał go z rąk opraw cy, zgadzał się na związek nie miły sobie, rozpraszał nawet skarby, skrzętnie zbierane! Kiedy téż po wieczerzy, naprędce ze zasobów twierdzy dla wojska sporządzonéj, pan Franciszek znalazł się w szczupłéj kwaterze zamkowéj sam na sam z ojcem, upadł przed nim na kolana i całując stopy jego, wołał w uniesieniu:

— Jakiś ty dobry, ojcze mój ukochany! Jakże mnie miłujesz bez granic! A ja, jakżem niegodny ciebie, jak niewdzięczny! O, daruj, daruj ciężkie winy, moje!...

Pan Dyonizy rozczulony, całował syna, łzy roniąc, po głowie przyciskał go do serca.

— Dziecię moje jedyne — mówił — nic nie pamiętam! i ja zawiniłem przeciw tobie i chcę winę naprawić. Jestem teraz szczęśliwy, że cię widzę, że cię posiadam. O, nigdy już, nigdy, na wojnę nie puszczę cię od siebie!

Na drugi dzień rano zajęto się przedewszystkiem sprawą uporządkowania załogi w twierdzy. Zwoławszy na dziedziniec zamkowy żołnierzy starosty, prócz kilku znanych zbrodniarzy, których do lochu wrzucono wczorajszéj nocy jeszcze, oświadczył im pan Maciéj, że są wolni, dodając, że kto sobie życzy, zostać może nadal w służbie rzeczypospolitéj, po złożeniu przysięgi na wierność.

Wszyscy prawie oświadczyli swą gotowość i zaprzysięgli zaraz na miejscu wierność według roty przysięgi, ułożonéj przez pana Okszę.

Jako komendanta tymczasowego twierdzy mianowano odważnego Padalicę, który też nie wymawiał się od godności.

Następnie spisano piórem pana Sebastyana Czeczotta akt opanowania grodu i ujęcia herszta opryszków, osławionego Rudego starosty, alias lejtnanta Krysztofa von Buttermilch, wraz z wyliczeniem najgłówniejszych jego łotrostw i z prośbą by kara zastósowana była do liczby i zuchwalstwa zbrodni popełnionych. Pomocnika głównego, Fedka, alias Fryca Fuchsa, posełano także do ukarania. W piśmie wzmiankowano, że starostwo nad Dnieprem, nowo utworzone i dzierżone gwałtem przez opryszka, w granicach rzeczypospolitéj się znajdowało i należało do króla. Podpisali akt wszyscy obecni panowie bracia piśmienni. Na czele deputacyi mającéj przedłożyć królowi to pismo obrano pana Sebastyana.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Uregulowanie liczby uczniów w uniwersytetach cesarstwa rosyjskiego.

Rosyjskie ministerstwo oświecenia opracowało projekt o uregulowaniu liczby uczniów w uniwersytetach cesarstwa Rosyjskiego, uzasadniając go tem, że w ostatnim czasie w dwóch stołecznych uniwersytetach i w uniwersytecie ś. Włodzimierza wzrosła nadzwyczajnie liczba uczniów, zmalała zaś w prowincyalnych, zwłaszcza w noworosyjskim i Kazańskim, do których uczęszcza 500—800 młodzieży. Celem więc zapobieżenia przepełnieniu w owych trzech uniwersytetach, które utrudnia nadzór nad młodzieżą, postanowiło ministerstwo oświecenia wydać prawo, aby młodzież, uczęszczała tylko do tego uniwersytetu w którego okręgu naukowym ukończyła nauki gimnazyalne. Co do *warszawskiego* uniwersytetu, to kształcić się ma na nim nie tylko młodzież z okręgu naukowego warszawskiego, ale też i ta, która otrzyma świadectwo dojrzałości w gimnazyach mińskiej, wileńskiej i grodzieńskiej guberni.

To ostatnie postanowienie niepokoi „Warszawskij Dniewnik“, który obawia się zetknięcia się polskiej młodzieży z Kongresówki i z Litwy na uniwersytecie warszewskim, bo to zdaniem jego, może sprowadzić niebezpieczne dla państwa skutki, działając niekorzystnie na polityczne przekonania młodzieży. Otóż wyszło szydło z miecha! Dopiero co prawił „Dniewnik“, że Polacy pod panowaniem rosyjskiem zażywają wszelkiéj swobody, a teraz pragnąłby nie dopuścić znoszenia się młodzieży z różnych stron Polski, aby nie utwierdzała się nawzajem w miłości do uciśnionéj Ojczyzny.

Pociesza się jednak „Warszawskij Dniewnik“ tem, że ów projekt może z czasem przyczynić się do wzmocnienia żywiołu rosyjskiego na uniwersytecie warszawskim, ale tylko w tym razie jeżeli rząd z rosyjską młodzieżą w Kongresówce i na Litwie nie będzie czynił wyjątków — na co klauzula projektów pozwala — chyba, że rodzice przeniosą się w głąb Rosyi. „W obecnym czasie — pisze „Dniewnik“ — wielu synów ruskich czynowników i oficerów, służących w Przywiślańskim kraju, udają się po ukończeniu gimnazyum na stołeczny uniwersytet. Opuszczający okręg naukowy warszawski usprawiedliwiają się życzeniem słuchania wykładów *lepszych* profesorów (więc sami Rosyanie przyznają, że siły nauczycielskie na uniwersytecie warszawskim nie wiele warte!), ale w rzeczywistości przyczyną tego małoduszność owych przyszłych sług cesarstwa. Otóż niemieckiemu kontyngentowi ruskich uczniów w warszawskim uniwersytecie duszno pomiędzy przygniatającą większością Polaków tego samego kursu. Między temi dwoma grupami, tak nierównemi co do liczby, nie ma towarzyskiéj jedności i ztąd to mnóstwo nieprzyjemnych epizodów, nieznacznych wprawdzie, nie mniéj jednak rozdrażniających i denerwujących. Na nieszczęście rodzice ruskiéj młodzieży, zamiast wpływać na swoich synów patryotyczną radą, dobrem słowem i siłą przekonania, popierają dążność omijania warszawskiego uniwersytetu, pozbawiając go tych pionierów ruskiego dzieła, którym samym losem przeznaczono przepędzać lata studenckie w odrębnych warunkach, hartujących ducha i krzepiących siłę narodowego poczucia. Nie można sympatyzować z objawem takiego samolubstwa, takiego starania się o własną, osobistą korzyść z zupełnem zaniedbaniem ogólno państwowego dobra“. Całkowite więc zniszczenie warszawskiego uniwersytetu — to ideał „Warszawskiego Dniewnika“. Tak jawnie i szorstko objawiona nienawiść do polskiego żywiołu nie może w żaden sposób utorować drogi do znośnego pożycia Polaków z Rosyanami, co byłoby istotną korzyścią dla państwa. Tego jednak „Dniewnik“ w zaślepieniu swem nie widzi.

Zwrot w Bułgaryi.

Wiedeń, 14 sierpnia.

W Bułgaryi teraz górą — Targowica! Władyka tyrnowski Klemens, ten sam, co 21 sierpnia r. 1886 pierwszy pobłogosławił dzieło spiskowców, którzy wywieźli ks. Aleksandra do Rosyi, teraz odgrywa rolę pierwszego „patryoty“ Bułgaryi! Zabójstwo Stambułowa napełniło Targowicę bułgarską wielką otuchą. Dopóki żył, choć pod dozorem policyi i internowany w Zofii mąż, który w r. 1886 ocalił samodzielność, a co więcéj honor Bułgaryi, ajenci rosyjscy nie byli pewni wygranéj obawiali się nagłego zwrotu. Dopiero od chwili śmierci Stambułowa rozpanoszyli się, powtarzając, w miniaturze naturalnie, wszystkie kroki smutnéj pamięci *naszéj* Targowicy. Ks. Ferdynand też świetnie kopijuje Stanisława Augusta, a w Petersburgu teraz odpisują manifesta i listy carycy Katarzyny z owych dni, gdy Stanisław Poniatowski przystąpił do Targowicy.

I w tem zachodzi widoczna analogia, że w znacznéj części państwa zachodnie, a mianowicie Austro-Węgry przyczyniły się do tego fatalnego zwrotu. Hr. Kalnoky w swym ślepym russofilizmie odmawiał ks. Ferdynandowi wszelkiego poparcia, a nawet, jak to teraz już nie ulega wątpliwości, radził mu porozumieć się z Rosyą. Czyż tak bardzo dziwnem, że ks. Ferdynand ostatecznie wszedł na tę drogę? Gdyby rząd wiedeński w r. 1887 lub 1888, nie oglądając się na Rosyą był, do czego miał wszelkie prawo, głośno uznał księcia Ferdynanda jako legalnie wybranego, niezawodnie Włochy i Anglia, może nawet Niemcy byłyby poszły za tym przykładem. Pośrednio przyznaje to półurzędowy „Fremdenblatt“, podnosząc, że tylko bierność rządu wiedeńskiego inne mocarstwa powstrzymała od uznania księcia Ferdynanda. Ma to przypomnieć Rosyi, że Austro-Węgry w tej sprawie nie działały przeciwko niéj. Ktokolwiek jednak zna tradycye polityki petersburgskiéj, wie doskonale, że Rosya nie okaże się za tę wstrzemięźliwość wdzięczną, lecz bezwzględnie wyzyska błąd polityki wiedeńskiéj na swą korzyść.

Hr. Kalnoky mógł energicznią inicyatywą zrobić na zawsze z Bułgaryi przedmurze przeciwko Rosyi. Swem ciągłem oglądaniem się na Rosyą przygotował dzisiejszy zwrot w Bułgaryi, następcy swemu na urzędzie ministra spraw zagranicznych przekazał sytuacyą bardzo trudną a żadną miarą nie zabezpieczył *stale* pokoju. Jeżeli Rosya w r. 1886 i 1887 nie wystąpiła czynnie przeciwko „krnąbrnéj“ Bułgaryi, to jedynie dla tego, ponieważ się obawiała wojny z Austro-Węgrami i ligą potrójną. Wtedy dzielne wojsko bułgarskie, po świeżych zwycięztwach nad Serbami, stanowiło ważny czynnik w kombinacyach strategicznych. Jeżeli teraz Bułgarya dostanie się pod wpływ rosyjski, to tylko zwiększą się militarne szanse Rosyi, ale któż będzie tak naiwnym przypuścić, że tem samem zwiększą się szanse ogólnego pokoju?

Na przeszkodzie zupełnemu poddaniu się Bułgaryi pod władzę Rosyi dotąd stoi jednak niezmiernie doniosła sprawa, chociaż ją nawet półurzędowy „Fremdenblatt“ traktuje bardzo — lekko. Rosya niewątpliwie domagać się będzie przejścia Borysa na prawosławie, my zaś nie przypuszczamy, aby ten warunek ugody mógł być spełniony. Katolickie wychowanie dzieci było warunkiem ślubu księżniczki Parmy z Ferdynandem a chociaż dobrze nam znany rusofilizm, grasujący w tych rodach burbońskich, to jednak na tak potworną kombinacyą, jak odstępstwo religijne, nie zgodzą się. Oświadczenie księżnéj Broganzy niewątpliwie w sposób autentyczny rozwiązuje tę kwestyą.

O tę przeszkodę rozbiją się rusofilskie kombinacye ks. Ferdynanda. Czy jednak, rozpasawszy niebacznie ten prąd rusofilski, wysławszy wręcz władykę Klemensa i deputacyą do Petersburga (bo dziś już inicyatywa księcia i jego rządu w téj sprawie nie ulega wątpliwości) nie przygotował wypadków, które na razie mogą udaremnić całą 7 letnią pracę emancypucyjną Stambułowa i rzeczywistych patryotów bułgarskich? Oto pytanie, na które dziś trudno odpowiedzieć.

Tymczasem cała prasa panslawistyczna tego samego ks. Ferdynanda, którego przez 8 lat wyszydzała i obrzucała wszelkiego rodzaju obelgami, wysławia jako niepospolitego męża stanu. Nasza *polska* solidarność zaznacza się w tem, że życzymy Bułgarom rzeczywistéj samodzielności Panslawiści pracują jedynie nad tem, aby ich zniżyć na poziom kozaków rosyjskich. I wobec takich faktów prawić nam jeszcze o solidarności „słowiańskiéj!“

Tragedya w pałacu milionera.

Zamordowanie żydowskiego milionera w Peszcie, Ludwika Deutscha, należy uważać za symptom socyalnéj choroby, pokazujący do czego doprowadzić może bezwzględna gospodarka wielko-kapitalistyczna. Chassar de Jolecz był ustanowiony przez firmę Haas i Deutsch jako dyrektor leśny i długie lata jéj służył. W ubiegłym roku doszło do wiadomości rządu, że w lasach téj firmy dzieją się jakieś bezprawne manipulacye; Deutsch i jego wspólnik sądzili, że denuncyował ich Jolecz wraz z innemi oficyalistami i skutkiem tego wydalili ich bez wypowiedzenia. Jolecz żądał jednak albo dotrzymania kontraktownie zagwarantowanych zobowiązań, albo też stósownego odszkodowania. Po długich pertraktacyach otrzymał on weksel w wys. 750 guld., płatny 11 sierpnia na oświadczenie, że zrzeka się dalszych pretensyi. Jolecz zgodził się na te warunki, ponieważ nie miał ani stanowiska, ani pieniędzy, i ponieważ powiedziano mu, że weksla nie potrzebuje nigdy wykupić, gdyż służy tylko po to, aby go trzymać w szrankach, aby firmie nie mógł szkodzić u konkurentów Tymczasem Jolecz otrzymał stanowisko przy tartaku i nagle dowiedział się, że firma Haas i Deutsch uważa przyjęcie miejsca tego za złamanie kontraktu i że dla tego przedłoży mu weksel do zapłacenia. Obawiając się fantowania, udał się Jolecz do Pesztu, aby się rozmówić z dawniejszym pryncypałem. Do kogo się jednak zwrócił, otrzymywał stereotypową odpowiedź: „Panie, nie mogę nic w téj sprawie uczynić; jestem zwyczajnym radzcą dyrekcyi stowarzyszenia. Zwróć się pan do dyrekcyi!“

Zrozpaczony więc człowiek miał zawsze przed sobą „abstracyą“, stowarzyszenie akcyjne“, „dyrekcyą“, nieosobową potęgę kapitału Nie było nic łatwiejszego dla „radzcy dyrekcyi“ Deutscha, zwłaszcza, że był on prawie wyłącznym właścicielem firmy wraz ze swoim szwagrem Haasem, jak zniszczenie weksla. Potrzeba tylko było, aby człowiek wysłuchał człowieka, aby człowiek widział człowieka w jego zwątpieniu, rozpaczy. Ale człowiek Deutsch „przeistoczył“ się w przedsiębiorcę, uzbrojonego w nieugiętą „zasadę interesu“, która na tem polegała, aby wyzyskać wszystko na swoją korzyść, uczciwie lub nieuczciwie. „Przedsiębiorca“ Deutsch, „zniewolony“ podlegać „zasadzie“ interesu, nie „mógł“ się dać zmiękczyć, nie „mógł“ okazać serca, nie przeczuwał też wielkiego niebezpieczeństwa, jakie mu groziło od zrozpaczonego. Oddalił on szorstko proszącego, któremu udało się ostatecznie stanąć przed szefem firmy. Nastąpiła krótka utarczka na słowa, rozległ się huk wystrzału rewolwerowego i „niezłomna zasada interesu“ tarzała się w swéj własnéj krwi, zniszczona przez „bezsilne“, jak się zdało indywidum, które wyzysk doprowadził do tak ohydnéj zbrodni.

Tragedya w pałacu milionera jest tylko jaskrawym epizodem walki indywiduów przeciw nieosobowéj potędze. Morderca chciał zabójczą broń zwrócić przeciw sobie, ale mu ją odebrano. Jak więc beati possidentes chcą się bronić wobec takich szaleńców, którzy nie boją się własnéj śmierci, byle się zemścić na swych bezwzględnych panach? Jest to wielkim błędem w zimnych obliczeniach kapitalistów par excellence, iż zapominają, że liczby, któremi manipulują, nie są liczbami, ale namiętnymi, pożądliwymi, a w nędzy szalejącymi ludźmi.

Ziemie Polskie.

* „Mosk. Wiedomosti“ ubolewają nad położeniem „bez wyjścia“ Rusinów galicyjskich w Galicyi w sposób tendencyjny, a następnie przechodzą do stanowiska Rusinów w Królestwie Polskiem.

W skład obszernéj monarchii rosyjskiéj — piszą „Mosk. Wied.“ — wchodzi i kraj nadwiślański. Oczywiście bezpośredniem (?) zadaniem rządu rosyjskiego jest staranie się o materyalny i moralny dobrobyt tego kraju. Doświadczenie wykazało, że w liczbie środków wiodących do rozwoju prawidłowego biegu życia na naszych kresach bardzo ważne miejsce zajmuje rusyfikacya kraju w tym celu, aby z czasem kraj nadwiślański zlał się z ogólną masą państwa rosyjskiego w jednolitą, nierozdzielną całość. Ale do sprawy rusyfikacyi należy zapraszać tych, którzy są zdolni zachować swój indywidualny charakter rosyjski, wpływać na otaczającą ich sferę polską. Misya ta przechodzi siły ruskich wychodźców z Galicyi.

Po pierwsze, nie są to „ruskije“ w całem znaczeniu tego słowa: długoletnie nie ruskie wpływy odbiły się w znacznéj mierze na ich języku, obyczajach, zwyczajach, religijnych obrzędach itd.; oczywiście w obec mniejszego ciążenia ku Rosyi, Galicyanie ruscy i Polaków zaczęli słabiéj przyciągać do ogólnéj masy narodu rosyjskiego. Po drugie do Rosyi dostają się w ogóle nie najlepsi przedstawiciele galicyjsko-ruskiego społeczeństwa. Jeżeli zaś zdarzają się i osoby, które mogą przynieść znaczną korzyść Rosyi, to giną one w ogólnéj masie zupełnie nie potrzebnego na polskich kresach galicyjsko-ruskiego rusyfikacyjnego śmiecia. Należy tylko przejrzeć chociażby „Pamiatnuju kniżku warszawskawo uczebnawo okruga.“ (Pamiętnik warszawskiego okręgu naukowego), aby zobaczyć, jaki znaczny procent urzędników oświaty stanowią różni pp. Sin-wicze, Te-wicze i t. d.

Od niejakiegoś czasu napływ Galicyan do kraju nadwiślańskiego osłabł, dawniejsi wychodzcy jednak zdołali zająć posady dyrektorów i inspektorów. Tymczasem stopień wykształcenia wielu z tutejszych Galicyan-pedagogów jest wielce wątpliwem. Tytułuje się, przypuśćmy ten, lub ów „doktorem filozofii“, ale my wiemy co znaczy zagranicą, a szczególniéj w Austryi „doktor filozofii“.

W dawnych latach, w początkach lat siedmdziesiątych, gdy z zagranicy zaczęto zapraszać nauczycieli do gimnazyów rosyjskich, było u nas złożenie egzaminu bardzo łatwem. I oto teraz wielu z tych nauczyaieli stało się dyrektorami i inspektorami gimnazyów, a korzyść ztąd tylko dla nich wypływa. Znam dwóch czy trzech dedagogów Galicyan, którzy nie umieją mówić po rosyjsku jak należy. Polak-gimnazyasta słyszy język rosyjski tylko w murach gimnazyum; naturalnie ucząc się u podobnych nauczycieli nigdy porządnie po rosyjsku mówić nie będzie.

Zwracam się teraz do duchowieństwa prawosławnego z Galicyi Zdaje się, że jeżeli gdzie, to tutaj w kraju katolickim, potrzebni są prawdziwie rosyjscy ludzie wśród duchowieństwa. Tymczasem wśród popów Galicyan jest niemal że połowa. Tutaj już bardzo rzadko usłyszeć można prawidłowy język rosyjski. Znam niejednego duchownego, który wprost mówi w narzeczu galicyjskiém zmieszanem ze słowami polskiemi. Rosyjskich z rdzennych gubernii jest tutaj mało. Trudno zaprzeczać, że dla zwykłegr człowieka, niewtajemniczonego w etnograficzne i filogicze odcienia, duchowny prawosławny, nie umiejący mówić po rosyjsku jest zjawiskiem niepojętem i rezultaty mianowania takich duchownych wcale nie są korzystne dla sprawy rosyjskiéj na kresach. Prosty człowiek rosyjski nie potrzebuje podtrzymywania w nim ducha czysto-rosyjskiego, szególnie jeżeli nie jest żonaty z Polką. Cerkiew może tutaj zrobić wiele. Z religią u Rosyanina związane jest całe jego życie.

Był czas gdy w braku lepszych nasz rząd zadawalniał się duchownymi, nauczycielami, czynownikami i t. d. Galicyanami ale teraz, chwała Bogu, Rosya posiada dosyć swoich własnych sił. Rosyjskie uniwersytety i zakłady specyalne corocznie wypuszczają w świat dostateczną ilość kandydatów na posady nauczycielskie: w każdym razie na „Prywiślinje“ wystarczy. W rdzennej Rosyi łamany język Galicyanina nauczyciela szczególnéj szkody nie przyniesie, tam dzieci nie educzą się mówić po rosyjsku. Tymczasem nie jeden kandydat na nauczyciela gimnazyum czeka na posadę w Moskwie lub Petersburgu po dwa lub trzy lata. Duchownych czysto rosyjskiego pochodzenia także nie trudno znaleść i w kraju nadwiślańskim.

Słowem Rosya bez żadnéj postronnéj pomocy może spokojnie i systematycznie prowadzić dzieło rusyfikacyjne nad Wisłą.

Cóż na to panowie Rusiny? Sprzykrzyło się już widocznie „braciom“ Moskalom żywić wychodzców galicyjskich.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 16 sierpnia. W sprawie reformy wyborczego prawa trzyklasowego zamieszcza „Koeln. Volksztg.“ szereg artykułów, w których na podstawie statystycznych zestawień wykazuje niedogodności obecnego prawa wyborczego.

— W Monachium odbędzie się w przyszłym miesiącu zjazd niemieckiego stronnictwa ludowego. Z programu, wypracowanego przez odnośną komisyą, wyjmujemy podług „Fr. Ztg.“ następujące punkta: I. Niemieckie stronnictwo ludowe jest stronnictwem pokojowem. Widzi ono w wojnie godne potępienia pokrzywdzenie wszelkich interesów oświaty i wolności; żąda ugruntowanego na wolności związku wszystkich szczepów niemieckich. Pod względem międzynarodowym przyznaje ono każdemu narodowi i każdemu plemieniu należącemu do Rzeszy równe prawo samorządu. II. Stronnictwo ludowe jest stronnictwem postępu w polityce, wyznaje demokratyczne zasady wolności i równości i żąda równomiernego współudziału wszystkich obywateli w prawodawstwie i administracyi, jako też przeprowadzenia samorządu narodu w państwie. III. Stronnictwo ludowe jest stronnictwem reform gospodarczych. Uznaje, że kwestyi państwowych od społecznych oddzielić nie podobna, i że społeczne wyzwolenie klas pracujących jest warunkiem urzeczywistnienia wolności politycznéj i na odwrót. Stronnictwo to żąda A. Popierania dążeń, skierowanych ku wzajemnemu zbliżeniu się narodów, pokojowego załatwiania sporów, wspólnego zmniejszenia zbrojeń wojennych i ustanowienia międzynarodowych sądów rozjemczych. Przeprowadzenia zasady federacyjnéj w całéj Rzeszy, wydoskonalenia instytucyi państwowych w poszczególnych państwach związkowych na zasadach autonomicznych. Współudziału parlamentu w sprawach wojny i pokoju. B. Zupełnéj wolności prasowéj, związkowéj i zebrań. Powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego w Rzeszy, państwie i gminie z uwzględnieniem mniejszości, zapewnienia wolności wyborów sprawiedliwego podziału okręgów wyborczych, dyet dla posłów; odpowiedzialności ministrów przed reprezentacyą narodu. Przyznania narodowi bezpośrednio prawa głosu przy ustanawianiu ustaw zasadniczych. Wynagrodzenia dla skazanych niewinnie, zniesienia przymusu adwokackiego. Reorganizacyi wojskowości w duchu popularnym, zniesienia jednorocznéj służby ochotniczéj, i różnych reform w sądownictwie wojskowem i w organizacyi. Wolności nauki, oddzielenia karności od państwa, samodzielności szkoły pod dozorem fachowców; jednolitéj szkoły. Zniesienia wszelkich praw klasowych i wyjątkowych, nieograniczonéj wolności stowarzyszeń. C. Nareszcie żąda stronnictwo zaprowadzenia różnych reform gospodarczych, kładąc mianowicie nacisk na potrzebę ochrony robotnika i niezamożnych.

Telegramy.

Mars-la-Tour, 16 sierpnia. W uroczystości pamiątkowéj na cześć poległych dnia 16 sierpnia 1870 wzięło udział przeszło 10,000 osób. Podprefekt Briey i proboszcz Brouville wygłosili mowy patryotyczne. Odprawiono mszą św. pod gołem niebem. Na uroczystości téj było także kilku niemieckich weteranów.

Petersburg, 16 sierpnia. „Now. Wrem.“ donosi z Kurganu gubernii tobolskiéj, że zostanie tam urządzoną wystawa rolnicza i przemysłu domowego, pierwsza w Syberyi.

Nowy Jork, 16 sierpnia. Wedle depeszy z Barbados, wenezuelska kanonierka strzeliła do angielskiego okrętu (schoner) a następnie go przeszukała. — Depesza z Tampy donosi, że pociąg wiozący z Havany ochotników do wojska hiszpańskiego, został dynamitem wysadzony w powietrze. Nie wielu tylko jadących ocalało. — Z Panamy donoszą, że jenerał Vernaza pobił wojsko Ecuadoru, pod dowództwem jenerała Sarasti Gataz. Sarasti oblega na czele 400 żołnierzy Riobambę, sądzą jednak, że będzie się musiał poddać jenerałowi Alforosowi.

Ancona, 17 sierpnia. Przyaresztowano tu dwóch ludzi, podejrzanych o zamach przeciw konsulowi francuzkiemu.

Nowy Jork, 17 sierpnia. Bezrobocie krawców zostało ukończone. Strejkuje jeszcze 6000 robotników w porcie.

Kopenhaga, 17 sierpnia. Prof. Leyden przybędzie tu, ponieważ pogorszył się stan zdrowia rosyjskiego następcy tronu.

Wiedeń, 17 sierpnia. Choroba arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, jak się zdaje, jest poważną. Arcyksiążę pluje krwią.

Zofia, 17 sierpnia. Dzisiaj został zakończony synod. Prezes synodu, metropolita Grzegórz udał się dzisiaj do Ruszczuku; na dworcu żegnali go ks. Ferdynand i prezes ministrów Stoiłow.

Essen, 17 sierpnia. Jeden z urzędników Kruppa fabryki uciekł, przeniewierzywszy znaczną sumę pieniędzy. Miał on odważyć mieszek pieniędzy; napełnił go kamieniami a pieniądze zabrał.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 17 sierpnia.

* ***Pewien*** zacny obywatel czytając tyle o Mileszewach, podaje nam wskazówkę w jaki sposób dałoby się zrehabilitować może niewinnych sukcesorów po ś. p. Ignacym Łyskowskim. Otóż bardzo pojedyńczo: na mocy wywodów Król. sądu opiekuńczego w Brodnicy łamie się kontrakt zawarty z p. W. Paruszewskim i oddaje się parcelacyą Spółce Rolników parcelacyjnéj w Poznaniu przy ul. Wrocławskiéj 17, która załatwiwszy parcelacyą w legalny i bezparcyalny sposób stawia kapitał wnioskodawcy do dyspozycyi, a ci dzielą go pomiędzy sukcesorów, takim sposobem nie tylko że się osięgnie odpowiednią a prawdopodobnie dość większą cenę, lecz także zadowolenie wobec sądu opiekuńczego i publiczności całéj, która obecnie bardzo jest na nieszczęsny krok, oburzona.

* ***X. Kardynał Ledóchowski w stacyi św. Piotra Klawera w Salzburgu.*** Z Salzburga piszą: Zaszczyt, który zapewne jedynym będzie w dziejach młodocianego Towarzystwa misyjnego, spotkał dnia 3 sierpnia Sodalicyę św. Piotra Klawera. Była to wizyta najwyższego jéj protektora, Jego Eminencyi X. Kardynała Ledóchowskiego, prefekta Propagandy. Jego Eminencya, który dopiero od dnia 2 sierpnia na dłuższy pobyt do Maria Plain zjechał, odwiedziwszy wprzód X. Arcybiskupa Hallera i uprzejmego gospodarza swego, X. Prałata od św. Piotra, przybył w sobotę po południu przed budynek Pageria, gdzie go u stóp schodów przyjęła jeneralna kierowniczka Sodalicyi, bratanka Kardynała, wraz ze swoją sekretarką. W kancelaryi „Echa“, nad którą wśród zieleni widniał napis: *Dies sanctificatus illuxit nobis*, przedstawiono J. Em. 3 członków Sodalicyi. J. Em. X. Kardynał o wszystko łaskawie wypytywać począł: czy „Echo“ dobrze idzie, czy dochody pokrywają koszta druku, czy „Afrykańska Biblioteka“ prosperuje? itp.

„Jak pożytecznem jest dzieło Twoje dla Misyi — rzekł Jego Eminencya do jeneralnéj kierowniczki — to my w Propagandzie wiemy o tem najlepiéj; daléj więc tylko rozwijaj Twój święty przemysł.“ Z przyjemnem zdziwieniem przejrzał Jego Eminencya z ostatnich trzech tygodni wykaz datków na Misye. Z kancelaryi udał się Jego Eminencya do mieszkania prywatnego Sodalicyi, gdzie nawet obejrzał cele Sodalisek i zapisał swe imię w księdze pamiątkowéj Sodalicyi z następującym dodatkiem: *Dominus operi vestro benedicat.* Na końcu X. Kardynał raczył zezwolić, aby i kandydatki misyjne, przebywające w liczbie pięciu w Sodalicyi, do nóg mu upadły i po z nimi rozmawiał, szczególniéj zaś długo z małą polską kandydatką z pod Krakowa i wszystkim udzielił swego błogosławieństwa. „Odwagi i wytrwałości“ to były słowa, któremi Jego Eminencya pożegnał się, i które niezapomnianemi głoskami wyryły się w sercach zarówno wszystkich członków Sodalicyi, jak Sodalisek. Po odejściu Jego Eminencyi Sodaliski gorącą wzniosły modlitwę, aby Bóg raczył stokrotnie nagrodzić wysokiemu Dostojnikowi Kościoła za radość i szczęście, które przez swe odwiedziny Sodalicyi udzielił, aby przesłał mu prawdziwy czas wypoczynku w pięknym, słynącym łaskami zakątku „Maria Plain“ i aby długie jeszcze lata żył ku chwale Kościoła.

* ***O udziale ś. p. X. Edmunda Radziwiłła*** w wojnie francuzko niemieckiéj wspomina „Kreuz Ztg“ w tych słowach: Zmarły niedawno jako Benedyktyn ks. Edmund Radziwiłł był w wojnie z r. 1870/71 przydzielony jako proboszcz dywizyjny do 3 korpusu armii a mianowicie do 5 dywizyi. Z powodu nadzwyczajnéj swéj uprzejmości cieszył się ogólną sympatyą tak oficerów jak żołnierzy. Dnia 17 sierpnia dopomagając przy transporcie poległego jenerała francuzkiego dostał się między awangardę francuzką: ujęto go i razem z luterańskim kaznodzieją polowym, Gerlachem, przetrzymywano długie tygodnie

w Metz. Dopiero w skutek interwencyi nadkomendantury zrekognoskowano jego pobyt i spowodowano jego oswobodzenie z niewoli. Ponieważ właśnie święcimy 25 rocznicę onego dnia i pamięć o owym wówczas jeszcze młodocianym duchownym polowym właśnie w tych dniach znacznie się ożywiła wśród jego towarzyszów broni z 3 korpusu armii a mianowicie w 5 dywizyi, — wskazówka ta będzie dla wielu pożądaną Pamięć mężnego księcia otaczać będzie czcią i armia."

* **Koło śpiewackie** polskie w Poznaniu. Przypominamy Szan. Członkom, że „Koło" bierze czynny udział w przyjęciu Górnoślązaków, wykonując w niedzielę na sumie w kościele Farnym śpiew „Bogarodzica", oraz wieczorem w lokalu p Adamskiego, o godz. 8 w koncercie wokalno-instrumentalnym na cześć gości naszych.

Zarząd.

* **W niedzielę** dnia 18 b. m. odbędą się wyścigi oddziału kolarzy sokolskich na torze w Szelągu o godz. 4 po południu. Wydział spodziewa się i prosi, aby sokolstwo jak najliczniéj na ciekawe widowisko się stawiło. Tegoż dnia wieczorem o godz. wpół do dziewiątéj w lokalu druha Adamskiego przy ul. Wrocławskiéj nr. 18 odbędzie się koncert na cześć braci Górnoślązaków z współudziałem Kółka muzycznego Sokołów" i Kółka śpiewackiego. Wstępne dla członków i gości przez nich wprowadzonych 25 fen. Wydział powiadamia druhów, aby stawili się i tu jak najliczniéj w mundurach Wydział.

* **Pan Walery Szulc** miłośnik sportu kolowników a jeden z pierwszych, którzy w Poznaniu jeździć poczęli na kole, ofiarował, jak się dowiadujemy, jako nagrodę dla zwycięzcy w piątym biegu (oddziału „Sokoła") jutrzejszych wyścigów piękny „zegarek sokolski" ozdobiony stósownym ornamentem i sokolskimi hasłami. Wiadomość ta wywoła niewątpliwie radość i uznanie u lubowników sportu kolarskiego

* **Wczoraj** odbył się na sali Sterna interesujący wykład naukowo-popularny pastora Bielinga z Berlina na temat: „Życie Jezusa — historyą czy mytem?" W półtoragodzinnéj prelekcyi bronił mówca z wielkim zapałem i ogniem historyczności i Boskości osoby Chrystusa Pana. Rozpoczął wykład skreśleniem barwnego obrazu z swojego pobytu na wiecu katolickim w Krakowie i zwiedzenia kopalni w Wieliczce. Zachwycał się pobożnością zwiedzających, których jedno imię „Jezus" pobudziło do zaintonowania przepięknéj pieśni religijnéj... Udowodniwszy, że imię to wszędzie, czy to w głębiach przepaścistych, czy też na szczytach najwyższych, jednaki budzi zapał, zbijał mówca twierdzenia historyozofów, dowodzących, że Chrystus był wytworem fantazyi chrześcian; wykazawszy, że Chrystus Pan istniał jako „imponująca osobistość", „mędrzec" i „filozof", zauważył kaznodzieja, że cała niewiara w istnienie Chrystusa polega na niewierze w cuda. Licznemi cytatami z mędrców starożytności i nowszych wieków usiłował mówca przekonać słuchaczy, że cuda istnieją i że wierzyć w nie można i należy, że więc wiara w Boskość Chrystusa jest także uzasadnioną. W końcu opowiedział p. Bieling historyą swojego nawrócenia; nadmienił, że czepiał się wszystkich systematów filozoficznych, lecz dopiero w miłości Jezusa znalazł spokój. Z tonu, w jakim p. pastor mówił o Chrystusie Panu, wynieśliśmy przekonanie i nadzieję, że p. Bieling nie stanie w połowie drogi, lecz dotrze do prawdy, która jest w Kościele katolickim: tego życzymy mu serdecznie i szczerze, wierząc, że talent jego krasomówczy zajaśniałby w prawdziwem świetle na ambonie katolickiéj Słuchaczy zebrała się spora liczba i wszyscy byli zachwyceni wykładem.

* **Niedawno temu** omawiała bydgoska „Ostdeutsche Presse" obszernie sprawę regulacyi Noteci i donosiła, że regulacya ta w roku bież. ukończoną zostanie. Ta wiadomość nasuwa mimowoli pytanie: Jak właściwie rzecz się ma z regulacyą Warty? Na regulacyą Noteci wydano w ostatnich latach 8 milionów marek, na uregulowanie koryta Warty na przestrzeni W. Ks. Poznańskiego dotychczas zaledwie 2 i pół miliona. To też żegluga na Warcie napotyka zawsze jeszcze na wielkie trudności. Tak np. między Poznaniem a Obornikami jest dużo miejsc płytkich, gdzie woda zaledwie stoi na 65 cm. wysoko, daléj skarżą się właściciele statków rzecznych na zbyt liczne zgięcia i kolana, na wielkie pokłady kamieni w korycie rzeki, wreszcie na niewygodne dla żeglugi mosty chwaliszewski, śluzy fortecznéj, oraz mosty we Wronkach, Międzychodzie i Skwierzynie. Kanał, wykopany dla sprostowania biegu rzeki pod Obornikami, już się tak zamulił, że głębiéj płynące statki korzystać z niego nie mogą. Spławność Warty ma dla naszych stosunków handlowo-ekonomicznych wielkie znaczenie i dla tego życzyćby wypadało, ażeby rząd energicznie przystąpił do dzieła i co najmniéj tą samą opieką otoczył Wartę, jaką otacza Noteć. Tę zagłębiono tak, iż stan wody nigdy, nawet podczas największéj suszy, nie będzie wynosił mniéj, niż 1 metr, a przeciętnie 2 metry. Dla sprostowania biegu rzeki wykonano 180 przekopów, również już usunięto, lub też jeszcze usunięte zostaną mosty, utrudniające żeglugę i zastąpione zostaną innemi, których łuki otwarte liczyć będą 10 metrów szerokości. W skutek tych melioracyi będą mogły przepływać Notecią statki do 6 metrów szerokie, a obejmujące do 300 ton metrycznych, czyli 6000 centnarów.

Czasby był, aby zabrano się i do dalszéj regulacyi Warty, ponieważ w razie dłuższego ociągania się z tą tak ważną sprawą wszelkie korzyści, uzyskane dotychczasowym nakładem, znów w niwecz obrócić się mogą.

* **Z Kruświcy** piszą do „Dz. Kuj.":

„Otóż krzątają się tu pilnie nasi niemieccy współobywatele celem jak najroczystszego obchodu dnia 18 bm., w którym to dniu ma nastąpić odsłonięcie pomnika, postawionego na górze zamkowéj u stóp Myszéj Wieży. Pomnik ten przedstawia z czterech stron w płaskorzeźbach: cesarza Wilhelma I, księcia Bismarcka, hr Moltkego i ministra wojny hr Roona. Przy téj sposobności ma być także poświęcona nowa szkoła ewangelicka, zbudowana w rynku naprzeciw zboru ewangelickiego. Miasteczko nasze *ma mieć wygląd protestancki*. Takie są życzenia naszych serdecznych i w istocie nasz prastary gród Piastowy zrzucił z siebie siermięgę kujawską i ubrał się we frak, a jeżeli kto z obcych rodaków do nas zawita i na pozorach sąd swój oprze, będzie mógł myśleć, że tu w Kruświcy już po Polakach. Niemcy tutejsi są ciekawi, czy i Polacy wezmą udział w pomienionéj uroczystości odsłonięcia pomnika. Podpytują się i zachęcają naszych do udziału, chełpiąc się, *że nasz prałat będzie miał mowę (?) przy odsłonięciu pomnika*. Czy to prawda? Jesteśmy przekonani, że to czcza gadanina. Bawią się oni po swojemu z naszemi uczuciami w sposób, który otwarte rany nasze tem bardziéj jeszcze zaognia. Sądzę, że nam tylko przystoi niemy i spokojny protest. Niech każdy, komu serce polskie w piersi bije, zamknie się sam w sobie jak koncha, a gdy w niedzielę dnia 18 b. m. po południu trąby i bębny grzmieć poczną, niech zakreśli swéj ciekawości granice i spokojnie w domu niech zostanie lub na przechadzkę w przeciwną stronę miasta niech wyjdzie."

* **Cztery** gospodarstwa spłonęły wczoraj w Daszewicach, wsi powiatu zachodnio-poznańskiego.

* **Dochody** z podatku od stępla wekslowego w miesiącu lipcu wynosiły w obwodzie naddyrekcyi poczty w Poznaniu 5543 80 m., w Bydgoszczy 6046,90 m.

* **Żnin**. Komisyi kolonizacyjnéj sprzedali pp. Szymańscy wieś Bielawy, obszaru 1660 mórg za 230,400 marek.

* **Z Sempolna** donoszą, że komisya kolonizacyjna zamierza zakupić dobra Wilkowo, obszaru 800 mórg, poczem byłaby w posiadaniu trzech majątków, tworzących klucz obszaru 11,000 mórg.

* **W sprawie Mileszew** piszą do Gaz. Gdańskiéj":

„Rodacy wszystkich dzielnic pol-kich znają dobrze zasługi ś. p. Ignacego Łyskowskiego i boli to, że spuścizna po jednym z najlepszych synów Ojczyzny takiby obrót wziąć miała. Bo był to mąż, który prawie pierwszy w Prusach Zachodnich obudził samowiedzę i godność narodową, który pierwszy pracował dla dobra ogółu, który był pierwszym rólnikiem nauczycielem braci swych od kmiotków do pana, gdyż wszystkim prawie naonczas brakowało praktycznéj wiedzy. Zasługuje mąż taki, żeby na zawsze uczczono pamięć jego!

Zatem proponuję:

1) żeby drogą składek wdzięcznych rodaków choć skromny, ale trwały pomnik postawić mu w Mileszewach;
2) żeby Mileszew nabyć od spadkobierców na akcye jako dobro narodowe i urządzić w nich szkołę praktyczną rólniczą, na co niezawodnie ofiarnych akcyonaryuszów nie zabraknie, tem bardziéj, że przy znacznéj pożyczce landszafty nie potrzeba zbyt wielkich funduszy na to.

Ja się piszę na ten cel na udział tysiąc (1000) m. W ten sposób uczci się pamięć męża, który był wszędzie i zawsze świecznikiem w społeczeństwie naszem!

* **Teatr polski w Czerniku** (na sali p Kruczyńskiego).

W niedzielę 18 b. m (przedstawienie dla dzieci — początek o godz. wpół do 4 po południu): „Kościuszko pod Racławicami" (akt IV) i obraz ludowy: „Łobzowianie."

Wieczorem o godzinie 8 operetka: „Biedna dziewczyna."

We wtorek komedya: „Kraj" i mazur w 4 pary.

W środę na ostatnie przedstawienie sztuka ludowa: „Harde dusze" i mazur w 4 pary.

* **Teatr polski w Tucholi** (na sali p Neumanna, tylko jedno przedstawienie).

W poniedziałek dnia 19 b. m. komedya: „Damy i Huzary."

* **Teatr polski w Starogardzie** (w Turnhalli).

W czwartek operetka: „Biedna dziewczyna."

W piątek sztuka ludowa: „Harde dusze."

W sobotę komedya: „Damy i huzary" i mazur w 4 pary.

W niedzielę na ostatnie przedstawienie sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami: „Krakowiacy i Górale."

* **Wychodząca** w Lubawie „Drewenz-Post", zamieszcza bardzo pochlebną wzmiankę o występach artystów teatru poznańskiego w tem mieście. Odegrano „Ciotkę Karola", „Harde dusze", „Damy i Huzary", i „Gwiazdę Syberyi", jak pisze „Drewenz-Post" z największą starannością i powodzeniem, tak, że sława, która towarzyszy wszędzie artystom polskiego teatru poznańskiego, także w tym roku tutaj okazała się zupełnie uzasadnioną. To też sala zawsze była przepełnioną, a na „Gwiazdę Syberyi" stawiło się przeszło 500 widzów.

* **Chełmno**. W poblizkiéj wsi Brzozowie założono Spółkę pożyczkową włościańską, która zaczęła błogi wpływ wywierać Nie podobało się to żydom w Chełmnie, którzy pożyczają pieniędzy chłopom brzozowskim, dla tego oświadczyli im, że tym którzy należą do Spółki, odmawiają kredytu. Skutek był taki, że Kasa pożyczkowa upadła. Brzozowo, zwane po niemiecku Brozowo, jest to wieś czysto niemiecka, założona przez Fryderyka II, który się najwięcéj przyczynił do rozbioru Polski. Za czasów Księstwa Warszawskiego uskarżali się Niemcy brzozowscy przed Niemcewiczem, że w szkole nie uczą się ich dzieci wcale po polsku, gdyż nauczyciel Niemiec nie zna języka polskiego.

* **Chełmno**. Żołnierz, należący do załogującego tu taj batalionu strzelców, został za poezyą wychwalającą śmierć (samobójstwo) kapitana Abichta skazany na 5 dni aresztu. Mówią, że cierpi na „Dichteritis," to jest na chorobę wierszoklectwa.

* **Z Mazu ów**. Jak „Ges." pisze, bardzo znaczna ilość dóbr rycerskich ofiarowaną została na sprzedaż przez właścicieli nowo utworzonemu bankowi w Berlinie na kolonizacyą.

* **W Pszczyńsko-Rybnickiem** zanosi się na rozdwojenie. „Nowiny Raciborskie" ogłaszają listy wyborców, z których wynika, że wyborcy pragną głosować jedynie na kandydatów Polaków. Piszą tak:

„Do komitetu wyborczego na powiat Pszczyńsko-Rybnicki zwracamy się z uwagą, że z postawionych kandydatów nie jesteśmy zadowoleni. Jakkolwiek mają ci Panowie być dobrymi ludźmi, ale jeden jest Niemcem, a drugi nie wiadomo czem, obydwaj nieznani ludowi polskiemu. Potrzeb tego ludu także nie znają, co przeciwnie o X. prob. Wolczyku z Pszowa sumiennie zapewnić można. Lud polski komitet wybrał na to, żeby radził o potrzebach i czynił wolę ludu. Więc prosimy też, żeby się zastósował do tego i innych posłów do wyboru zalecił, aby nie nastąpiło rozdwojenie. Lud polski żąda rodzonych Polaków, którzy doskonale znają potrzeby ludu, jasno je będą przedstawiali i śmiało za nie walczyli. Jeżeli się to nie zmieni, to nam się zdaje, że wybory źle wypadną. Kto zaś temu będzie winien, niech sobie sam odpowie".

* **Z Radzyna** piszą do „Gazety Grudziądzkiéj":

„Wśród nader smutnego wrażenia, jakie powszechnie sprawiła wiadomość o sprzedaży Mileszew, majętności wielkiego patryoty i gorliwego obrońcy praw naszych na sejmach pruskich, ś. p Ignacego Łyskowskiego, mogę wam donieść pocieszającą nowinę, iż u nas pod Radzynem lepiej się dzieje, bo my też tu kolonizujemy, — ale w odwrotnym kierunku, jak to uczyniono niegodnie z Mileszewami, to jest wykupujemy gdzie się tylko da, posiadłości niemieckie! W tych dniach we wsi dotychczas, czysto niemieckiéj, która już od przeszło stu lat kolonizowaną była Niemcami, to jest w Zelnowie, gdzie od tago czasu żaden Polak się nie usadowił, nabył p. Główczewski ze Strucfona od Niemca p. Piotra Schwarza, największą co do obszaru posiadłość, wynoszącą 425 mórg za 113,000 mk. Pan G. jest, jakto powiadają, mocny w kieszeni i dobry gospodarz, to też ziemi téj z rąk nie wypuści, a że takim klinem wjechał w Niemieckie Zelnowo, to skutkiem tego też okropnego klina wbił Niemcom w głowę, którzy utyskują i lamentują, że w „Deutsch Selnow" posłyszą naraz mowę polską.

W ogóle pod naszym Radzynem w ostatnich pięciu latach przeszło 3200 mórg z niemieckich, w ręce polskie. I tak Gziki mające 1200 mórg, Mazanki 800 mórg, Plemięta 600 mórg, Zielonagóra 250 mórg i wreszcie teraz Zelnowowo 425 mórg Co do ostatniego nabytku polskiego, to wielką ma w tem zasługę p. Lechowicz z Strucfona, prezes Towarzystwa rolniczego w Lissewie, który wskazał i polecił posiadłość w Zelnowie nowemu nabywcy p. Główczewskiomu. P Lochowicz tak samo kiedyś we wsi Strucfonie niemieckie posiadłości zamieniał w polskie, można powiedzieć zatem, że teraz zaczął drugą kolonią niemiecką rozbijać.

Kiedy więc ci, którzy powinni dawać dobry przykład z góry nie wstydzą się prastarą polską glebą haniebnie frymarczyć i kolonizować Niemcami, to my z dołu zawstydzimy ich i nie rozgłośną wprawdzie, ale tem wytrwalszą pracą utrzymujmy i nabywajmy ziemię, aby straty powetować! Daj Boże!

Berlin. Na rzecz nauki polskiéj „dzieci polskich odbędzie się na dniu 18 b. m (w przyszłą niedzielę) wspólna wycieczka wszystkich towarzystw polskich" — jest takowych 33 — do Grünau, Niggemann's Volksgarten. Główny wyjazd z śląskiego dworca o godzinie 1 minut 21 w południe, na którą to wycieczkę wszystkich nam życzliwych rodaków zapraszamy.

Komisya wycieczkowa.

Bolesław Dworkowski, prezes.

* **Pogrzeb ś. p. Zaleskiego**. Zwłoki ś. p. Antoniego Zaleskiego, dziennikarza i wydawcy, przeprowadzono w niedzielę z mieszkania do kościoła św. Aleksandra we Warszawie Eksportował X. Tacikowski w asystencyi duchowieństwa.

W poniedziałek o godz. 8 zrana mszę żałobną w kościele wymienionym odprawił JE. Arcybiskup Popiel w towarzystwie kapłanów miejscowych i przybyłych z innych parafii. Nabożeństwo było poprzedzone egzekwiami

Na trumnie i dokoła katafalku pomieszczono wieńce: „Najdroższemu tatusiowi", „Serdecznemu druhowi — wierni towarzysze ze Słowa", „Ukochanemu zięciowi", „Od braterstwa", „Cześć twéj pamięci, Konradowie Sulimierscy", „Kochanemu bratu, siostra", „Wydawcy „Słowa" od wydawcy „Dziennika dla Wszystkich", „Od przyjaciół i dawnych kolegów z Krakowa", „Drogiemu szwagrowi", „Od rodziny Dzierżanowskich", „Antoniemu Zaleskiemu, Weychertowie", „Naszemu przyjacielowi, redakcya „Jeźdźca i Myśliwego"", „W dowód pamięci z Jagodnego", „Zacnemu koledze — „Kuryer Warszawski", „Zacnemu przyjacielowi, rodzina Ochenkowskich", „Przyjacielowi, Potworowscy", „Od stryjenki", „Od Władysławów Kremkych", „Od Henia", „Wielbiciele twoich zasad i talentu — Konstantostwo Przezdzieccy", „Od „Kuryera Codziennego" i „Tygodnika Ilustrowanego", „Od redakcyi „Kraju" i inne.

Zwłoki ś. p. Zalewskiego stały na wysokim katafalku przed wielkim ołtarzem.

O godzinie 5 po południu z kościoła św. Aleksandra, przy tłumnym udziale przedstawicieli prasy, oraz rozmaitych warstw inteligencyi, prowadzony przez X. rektora Chełmickiego, w otoczeniu duchowieństwa, wyruszył kondukt żałobny na cmentarz Powązkowski.

Zwłoki pochowano tymczasowo w katakumbach, by następnie wywieźć je do majątku zmarłego.

* **Kalendarz** Jutro w niedzielę 18 dnia sierpnia Agapita m.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 49 Zachód o godzinie 7 minut 18.

Pojutrze w poniedziałek dnia 19 sierpnia św. Benigny p.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 50. Zachód o godzinie 7 minut 16.

---

* **Na fundusz imienia X. Kardynała Ledóchowskiego** złożyły w dalszym ciągu pp.:

Ze *Sokolnik*: Petr Jachnik, Mar. Tykowska, Luc. Kraska, Jadw. Biegała, Mar Banz po 50 f. Ewa Wojtkowiak, Jadw. Wiza, Małg Kotecka po 25 f Ant Kapałka, Ant. Wichrzyńska, Jul. Bielak po 10 f. Mar. Ignazak, Józ. Strzelczyk po 5 f.

Z *Czerlejna*: Mar. Maćkowiak, Mich Matuszewska po 1 m. Agn. Lichner, Mar. Gindera Ap. Małecka po 50 f. Franc. Nowak 40 f. Ant. Matuszewska, Mar. Pawlicka po 30 f. Ant. Zielińska 25 f. Magd. Matuszewska, Magd Małecka, Anast. Wierzewska, Roz. Koźlik, Mar. Powałkowska po 20 f. Anast. Krotofil 15 f. Józ. Roszak, Mar. i Wer. Wojtaszak, Józ. Gąsiorowska, Jadw. Uliata, Kat. Szwant, Mar. Sroka, Anna i Hel Pawlickie, Magd. Pęczyńska, An Sawicka, Roz. Kubiat po 10 f. Wikt. Zbierska, Elż Otuszewska, Roz Frąckowiak, Kat. Sosnowska, Kat. Korec, Anast Nowak po 5 f.

Z Czerlejnka: Katarzyna Matuszewska 60 fen. Mar. Przybył, Józ. Pawlak, H. G., Balb. Bachman, K. Kniat, Mar. Orchowiak, Jadw. Jasielska, Jul. Matuszewska, Magd. Wawrzyniak po 50 fen. Kat. Kwiatek, Małg. Jagielska po 30 fen. Kat. i Roz. Olejniczak, Kat. Swierkowska, Cecylia Kominowska, Agn. Tomczak, Aniela Begier, Ant. Gawarecka po 25 fen. Konst. Niemier, Ant. Kempa, Ant. Zbierska, Magd. Łuczak, Mar. i Balb. Małeckie, Jadw. Bachman, Magd. Jaśkowiak, Wikt. Zygmunt, Mar. Maćkowiak, Kat. Kruszona, Mag. Przywecka, Mar. Błażejewska, Mar. Poiak, Mar. Roszak po 20 fen. Kat. Kolecka, Marc. Nowak, Mar. Bużyska po 15 fen. Mar. i Roz. Koteckie, Józ. i Mar. Przybylskie, Mar. Majchnak, Agn. Frąckowiak, Mar. Waligóra, Jadw. i Józ. Kruszona, Franc. Skubik, Łucya Stępińska, Józ. Wesołak, Konst. Pielarczyk, Magd. Rybarczyk, Barb. Młyńszuk, Mar. Waligóra, Jadw. Małocka, Mar. Szymańska, Franc. Wesołek, Kat. Bielska, Mar. Nowak, Anna Lewandowska, Magd. Małecka, Roz. Kiska, Jul. Niedzielska, Mar. Błażejewska, Mar. Bachman, Magd. Kubiat, Mar. Wojciechowska po 10 fen. Mar. Nowak, Józ. Maćkowiak, Agn. Owczak po 5 fen. Wiktorya Kruszona 4 f.

Z Miłosławia: Mar. Zawadzka 20 fen.

J. Chrzanowska, skarbniczka komitetu

Przybyli do Poznania.

Poznań, 16 sierpnia.

HOTEL BAZAR Dr. Szułdrzyński z Lubasza, Skrzydlewski z Zbrudzewa, Chłapowski z Przylepek, hr. Tyszkiewicz z Litwy, pani Lasiewiczowa ze Słupcy, hr. Mielżyński z Iwna, Lewandowski z Krakowa.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Kapitan Küntzel i porucznicy Stursberg, Höcker, Krampe, Küntzel Ulff, Elsner, Kochler i Ryll z Krotoszyna, Ławiński i J. Mystkowski z Warszawy, K. Mystkowski z Kalisza, Hens z Iserlohn, Wilczewski z Wronek.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Żychliński z synem z Gorazdowa, Krajewski z Skóraczewa, Sobczyński z Król Polskiego, Goldstand z Strzelna, Kieper z Wschowy, Kawecki z Czerniejewa, Prześmycki z Krakowa, Maier z Moguncyi.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telef. 165. Pani Spiro i Stemel z Warszawy, Bartlewicz z Gostynia, Gałązka z Wyrzyska, kleryk Swydzik z Mikołajewka, Eysomont i Grzybowski z Słupcy, Prządka z Strzałkowa.

---

* ***Czytelnie Ludowe*** bezpłatne mają w Poznaniu następujący obywatele lub instytucye:

X. Patron Stychel przy Tumie,
X. Piotrowicz, św. Wojciech,
X. mansyonarz Michalski przy Nowym Rynku.
Redakcya „Kuryera Poznańskiego",
Redakcya „Dziennika Poznańskiego,"
P. Franciszek Krysiak, Strzelecka ul. 20,
P. Kużaj, plac św. Piotra 3.
P. Krąkowski jun., Chwaliszewo 41.
P. Brzozowski, W. Garbary 45.
P. Walczakiewicz, Śródka Rynek 2.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

K) **Poznań**, 16 sierpnia. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Temperatura w ubiegłym tygodniu bardzo zmienna, a odznaczająca się ulewnemi deszczami, w rażącem była przeciwieństwie do temperatury poprzedzającego tygodnia. Podczas gdy dotychczas nieprzerwanie prawie mieliśmy dni słoneczne, tak że nieomal wszędzie będące już na ukoń zeniu żniwo sucho się zwieść się udało, nie było w ubiegłym tygodniu ani jednego dnia, w któremby kilkakrotnie nie padało, przyczem równocześnie spadywały grady a powietrze na ob.aną porę roku nadzwyczaj mieliśmy chłodne. W handlu zbożowym nie wiele możemy zakomunikować zmiany. Obroty handlowe zależne wciąż jeszcze od fluktacyi, o której mowa była tydzień wstecz, nie wiele się poprawiły. Stan cen przy jakim w nową kampanią weszliśmy tak mało jest ponętnym, że znacznie większa część producentów ze sprzedażą się wstrzymuje. To też odstawy tak są szczupłe jak rzadko którego roku o tej porze bywały. Na targu tutejszym, pomimo nie zbyt stałej tendencyi targów zamiejscowych, panował ruch dosyć wielki. Popyt ze strony młynarzy tutejszych i z pobliskiej okolicy było przez większą część tygodnia bardzo żywy, mniej zainteresowania nat miast okazywali handlarze. Zamiejscowy popyt także już ruszać się zaczyna, tymczasem ze Śląska, a niebawem zdaje się szersze pole zbytu nam się otworzy, a tem samem i ceny się poprawią. Dowozy mieliśmy przez cały tydzień nie wielkie, z końcem tygodnia były takowe cokolwiek liczniejsze, dla tego też ceny, a mianowicie ceny pszenicy i żyta przez większą część tygodnia stałe, ku końcowi jego się trochę obniżyły; pszenica nowa płaciła 2—3, żyto 1—2 mrk. niżej cen zeszłotygodniowych. — Jęczmień z powodu braku dowozów płacono przy końcu tygodnia o 5 mk. mniej więcej wyżej. Owies bez zmiany.

Magdeburg, 16 sierpnia. Cukier ziarnisty excl. worka 92 —,—, cukier ziarn. excl. 88% Rendem. 1 ,.0 Drugi produkt excl., 75 Rendem. 7.75. Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa I 23,—, rafinada chlebowa II. 22,50. Mielona rafinada z beczką —,—, mielona Melis I. z beczką 22,50 Spok. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za sierpień 9,62½ pł. 9,67½ żąd., wrzesień 9,72½ płac., 9,77½ żąd., październik grudzień 10,19— płacono, 10,15— żąd., styczeń-marzec 10 37½ płc., 10,42½ żąd. Słabo Obrót tygodniowy w cukrze surowym 34,000 ctr.

Hamburg, 16 sierpnia. — Okowita cicho, sierpień-wrzesień 20¼ żąd., wrzesień-październik 20¼ żąd. październik-list. 20⅜ żąd., listopad-grudz. 20⅜ żąd. Kawa good average Santos za wrzesień 75½, za grudzień 74¼ za marzec 73¼, „ maj 73—. Usposobienie: spok. Obrót 2500 worków.

(Nadesłano).

FABRYKA

papierosów i tureckich tytuni

(101) **„VULKAN"**

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

---

* **Centralny zakład** stręczarski w Poznaniu, w Starym Ratuszu, (poszukuje) szuka miejsca dla:

blachnierzy (1) borowych 10, buchalterów 12, ceglarzy 5, cukierników 3, destylatorów (1) 12, domowych nauczycieli 1, dozórców 3, dozórców chorych 1, gorzelników 12, introligatorów (1), kancelistów 12, kasyerów 10, kelnerów 4, kołodziei (2) 7, kowali (2) 10, kucharzy (1) 7, leśniczych 6 malarzy (2), maszynistów 10, mleczarzy 5, młynarzy (2) 4, ogrodników 28, owczarzy 2, palaczy 4, pasterzy 2, piekarzy (1), pisarzy 18, pisarzy gospod. 7, pomocników biurowych (1) 17, pomoc. kupieckich 18, przewodniczących biura 4, rachmistrzów 4, rymarzy (1), rzeźników (1), ślusarzy (4), służących (2) 8, stolarzy 5, techników budown. (1), tokarzy w żelazie (1), urzędników gospodarczych (2) 15, uczni różnego zawodu (120) 5, woźniców 16, włódarzy (2) 7, zegarmistrzów (2) 1, organistów 3.

bon freblowskich 6, buchalterek (1) 13, dziewcząt do dzieci (15), gospodyń (8) 10, kasyerek 11, kelnerek (2), kobiet do dzieci (4), kucharek (6), mamki (2), panny służące (1), panien do dzieci 18, panien do towarzystwa 2, pokojówek (12) 3, uczennic 6, służebnic (20), sprzedawaczek (2) 14 wyręczycielek pani domu 18.

Telegram giełdowy.

Berlin, 17 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	16	17
Pszenica słabo.		
na wrzesień .	142 50	140 75
na październik .	144 75	142 75
Żyto słabo.		
na wrzesień . .	115 50	114 —
na październik .	118 50	117 —
Oléj rzep. cicho.		
na październik .	43 30	43 30
na listopad . .	43 40	43 40
Okowita słabiej.		
eksportowa . .	37 50	37 50
na sierpień . .	42 70	42 40
na wrzesień . .	42 80	42 60
na październik .	40 90	40 70
na listopad . .	39 80	39 80
na grudzień . .	39 70	39 60
spożywcza . .	— —	— —
Owies		
na wrzesień . .	127 75	126 75
Wypowiedziano:		
żyta węcpli . .	00	0 0
okowity kw. eksp.	70,000	580,000
„ „ spoż.	0,000	0,000

	14	16
Niem. 3% poż. pan.	100 20	100 10
Consol. 4% . .	105 25	105 25
Consol. 3½% .	104 40	104 50
Pozn. 4% l. zast.	101 90	102 10
Pozn. 3½% l. zast.	100 50	100 60
Pozn. 4% l. rent.	105 60	105 80
Pozn. 3½% l. rent.	103 —	102 90
Poznań. oblig. .	102 10	102 10
Nowa Pozn. poż.	101 7.	101 75
Austr. banknoty	168 40	168 35
Austr. renta srbr.	100 50	100 70
Ros. banknoty .	219 25	219 25
Ros. listy zastaw.	103 90	104 10
Węg. 4% renta zł.	103 70	103 60
Węg. 4% „ kor.	99 60	99 60
Aust. kred. akcye	247 10	247 20
Lombardy . .	47 —	47 —
Disconto com. .	221 —	222 60
Usposobienie: stale.		

Szczecin, 17 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	16	17
Pszenica potw.		
na wrześ.-paźdz.	143	142
na paźdz.-listop.	145 —	144 —
Żyto potw.		
na wrześ.-paźdz.	115 50	114 50
na paźdz.-listop.	118 —	116 50
Oléj rzep. spok.		
na sierpień . .	43 20	43 20
na wrześ.-paźdz.	43 20	43 20

Okowita słabiej.	16	17
w miejscu eksp.	36 60	36 50
na grudzień . .	— —	— —
na maj . . .	— —	— —
Petroleum		
w miejscu . .	10 60	10 60

Dodatek